ECHA



CZASOPISMO ILUSTROWAN

Nr.

Rok XI

Wrzesień 1934 r.

GLEWIŃSKI

HUMOR

TORCIK

Byli młodem małżeństwem.
I ona upiekła torcik...
I on spróbował tego torcika:
— Co to jest? — zawołał, krzywiąc się. — Przecież tego jeść nie można!
— To ja sama upiekłam — odpowiedziała ona. — Przepis słyszałam przez radjo. Tylko, że audycja była zła. Ciągle mi przeszkadzał jakiś odczyt o sztucznych nawozach... Może mi się przez to trochę pomięszało!

MIŁY PACJENT

Lekarz do pacjenta: — Nie powinien pan się martwić! Przed rokiem byłem chory na tę samą chorobę, co pan teraz i dziś jestem zdrów!
Pacjent: — Tak, to możliwe. Ale pan doktór pewno miał dobrego lekarza!

KURACJA

Pan Kajtusiński jest bardzo otyły. Z tego powodu chodził do lekarzy.
— Co ci poradzili? — pyta go żona.
— Jeden powiedział, żebym dużo chodził, drugi radzi Marjenbad.
— To się dobrze składa — mówi pani Kajtusińska. — Możesz iść piechotą do Marjenbadu.

SPOSÓB

— Nie idzie mi na wyścigach — żali się pan Kropka. — Co jednego dnia wygram, to nazajutrz przegram!
— Dam panu na to sposób — odpowiada znajomy. — Graj pan co drugi dzień!

INNE CZASY

On mówi jej o swej miłości.
— A czy będziesz mi wierny? — pyta ona.
— Przysięgam!
— Hm... A czy nie mógłbyś złożyć tysiąc złotych kaucji?

CUDOWNY ZEGAREK

— Ten zegarek idzie czterdzieści osiem godzin bez nakręcania.
— Nadzwyczajne! Ciekawym, ile by też czasu szedł, gdyby go nakręcić?

POCIESZENIE

Żona: — O Boże znowu się upiłeś, znowu na nogach się chwiejesz.
Mąż: — Jesteś niewyrozumiała. Teraz takie czasy, że najpoważniejsze firmy się chwieją.

OBIECUJĄCE

Krytyk: — Czytałem niedawno jeden z pańskich wierszy.
Poeta uradowany: — Ostatni?
Krytyk: — Mam nadzieję.

OSTROŻNE OŚWIADCZYNY

O pannę Lusię stara się pan Mietek. Pannie się podoba, nawet bardzo, bardzo, ale rodzicom panny wcale, a wcale! Powiedzieli, że jeśli się przyjdzie o nią oświadczyć, to go zrzucą ze schodów.
— Oświadczyłem się dziś o twoją rękę! — powiada kiedyś pan Mietek ukochanej.
— I cóż rodzice na to?
— Jeszcze nie wiem. Oświadczyłem się listownie.
— Bardzo się boję, co z tego będzie... — mówi na to panna Lusia.
— Nie bój się nic! — uspokaja ją pan Mietek. — Ja nie podpisałem listu!

PRZYSTOJNY

Pan Teodor zapuścił brodę. Spotyka znajomego i pyta:
— Czy mi dobrze z brodą?
— Naturalnie! — Zaraz widać mniej twarzy!

PRZYJACIELSKIE SŁOWA

Lokaj melduje panu:
— Panie dyrektorze! Pana dyrektora prosi do telefonu przyjaciel.
— Skąd Wincenty wie, że to przyjaciel?
— A bo spytał: „Czy to ty, stary ośle?"

WYMAGAJĄCY

Antek poszedł do cudzego ogrodu rwać jabłka, myśląc, że tam nikogo niema, lecz natknął się na właściciela i zwiał.
— No i co? — pyta go Józiek. — Co ci powiedział?
— Powiedział mi „ty łobuzie, łajdaku, łotrze, złodzieju..."
— A nie nawymyślał ci?

SZKODA ZAŻYWAĆ

Lekarz: — Niema co gadać, lekarstwo musicie zażyć, nic nie pomoże.
Chory: — Jak nic nie pomoże, to poco mam zażywać?

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.	3. —
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. –	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI Warszawa, Wrzesień 1934 r. Nr. 9



Na falach Wisły



Przed spoczynkiem Photo-Plat.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSK. LEŚNIKÓW W SPŁYWIE „CAŁA POLSKA DO MORZA"

Liga Morska i Kolonjalna organizuje co roku spływ wioślarski do morza. Spływy te mają wielkie znaczenie dla popularyzacji naszej idei morskiej i rozpowszechnienia sportu wioślarskiego.

W roku bieżącym ze względu na zjazd w Polsce Polaków z zagranicy L. M. i K. dołożyła starań, żeby spływ ten wypadł jaknajliczniej i okazale. Spływ odbył się pod hasłem „Cała Polska do morza".

Przejmując inicjatywę p. Inż. Barancewicza, Kierownika Tartaku Państwowego w Grudkach Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, udział leśników w tegorocznym spływie zorganizowało Przysposobienie Wojskowe Leśników.

Postanowiono wystąpić w większej liczbie i okazale.

Oprócz celów, które przyświecają L. M. i K. przy organizowaniu corocznie spływu do morza, zadaniem zespołu P. W. L. było:

1) spopularyzowanie wśród społeczeństwa imienia leśnika i jego tężyzny.

2) spopularyzowanie stosunkowo młodej i dotychczas mało znanej organizacji Przysposobienia Wojskowego Leśników.

3) Pokazanie prawie całej Polsce i gościom z zagranicy pięknych i tanich kajaków, wyprodukowanych w Białowieży, jako reklamy naszej wytwórni kajaków i sprzętu dla sportów zimowych w Białowieży.

Dla celów spływu wykonano w warsztatach przy Tartaku Państwowym w Grudkach specjalne łodzie z rzeźbami zwierząt na czele łodzi, a mianowicie:

łódź komandorską „Żubr" dla załogi 5 osób;

kajak „Jeleń" dla załogi 4 osób;
kajak „Dzik" dla załogi 4 osób,
kajak „Wilk" dla załogi 3 osoby;
kajak „Kozioł" — 2 osoby;
kajak „Ryś" — 2 osoby;
kajak „Lis" 1 osoba;
kajak „Borsuk" — 1 osoba;
kajak „Myśliwy" — 2 osoby;
kajak „Kłusownik" — 2 osoby.

Razem 10 łodzi dla załogi — 26 osób.

Zespół P.W.L. składał się z 25 osób z 7 Okręgów P.W.L., a mianowicie: z Białowieży 14, z Łucka 2, z Poznania 2, z Radomia 2, z Siedlec 1, z Torunia 2, z Warszawy 2.

Katastrofalna powódź w Małopolsce i odwołanie udziału w spływie grupy „Wisła Krakowska" spowodowało, że rozpoczęliśmy spływ nie od ujścia rzeki Przemszy do Wisły z rejonu Oświęcimia, jak zamierzaliśmy, lecz dopiero od miejscowości Puławy.

Kierownikiem zespołu P. W. L. był inicjator tej imprezy p. inż. Roman Barancewicz, który ze swej strony komendantom zespołu wyznaczył p. Maksymiljana Kreutzingera z Okręgu Toruń, a sekretarzem zespołu p. Ferdynanda Thöpa z okręgu Warszawa.

Zacytuję parę dat z przebiegu spływu.

Dnia 19.7 odbyło się w Białowieży uroczyste poświęcenie łodzi przy udziale władz państwowych i społecznych i Dyrekcji L. P. w Białowieży z Panem Dyrektorem Karolem Nejmanem na czele. Rodzicami chrzestnemi byli p. Wanda Barancewiczowa i p. Dyrektor Nejman.

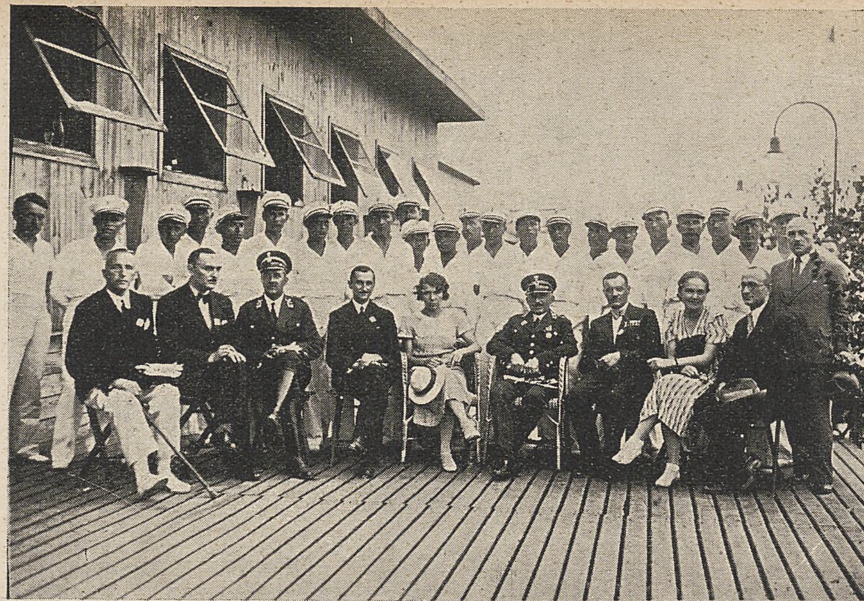


Start kajaków w Białowieży. Przemawia p. Dyr. K. Nejman

Dnia 30.7 wszyscy uczestnicy cy spływu zebrali się w Puławach, dokąd również nadszedł koleją transport łodzi.

Po uzupełnieniu jednolitego umundurowania i poczynieniu ostatnich przygotowań, zespół P.W.L., żegnany uroczyście w Puławach przez tamtejsze społeczeństwo dnia 31.7, o godz. 6-ej rano wyruszył w drogę, dołączając się do ogólnego spływu.

Dziennik podróży wykazuje na-



Przedstawiciele władz P. W. L. oraz ekipa P. W. L. na przystani Rodziny Urzędniczej w Warszawie.
Fot. inż. Tschöp.



Kierownictwo Spływu P. W. L. z otrzymanemi nagrodami

stępujące daty noclegów i postojów: dnia 31.7 do 2.8. Dęblin noc 2 — 3.VIII. Ostrów pod Magnuszewem 3 — 6.VIII Wyszogród, 8 — 10.VIII Płock i Nieszawa, 10 — 11.VIII Toruń, 11 — 12.VIII Fordon, 12 — 13.VIII Chełmno, 13 — 14.VIII Grudziądz, 14 — 15.VIII Gniew, 15—16.VIII Tczew.

Spływ zakończono dnia 16.8, w miejscowości Holm na terytorjum Gdańska, skąd łodzie transportem kolejowym zostały wysłane w drogę powrotną do miejsc swego przeznaczenia; uczestnicy spływu statkami „Gdynia" i „Gdańsk' zostali przewiezieni morzem do Gdyni, gdzie wzięli udział w uroczystem zakończeniu spływu i wręczaniu nagród.

Nagrodę główną L.M. i K. zdobył zespół Przysposobienia Wojskowego Leśników — pozatem nagrodę indywidualną Dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Pana Pułkownika Dyplomowanego Kilińskiego otrzymał Pan Antoni Czarniewicz z Białowieży za sprawność wioślarską okazaną w czasie spływu

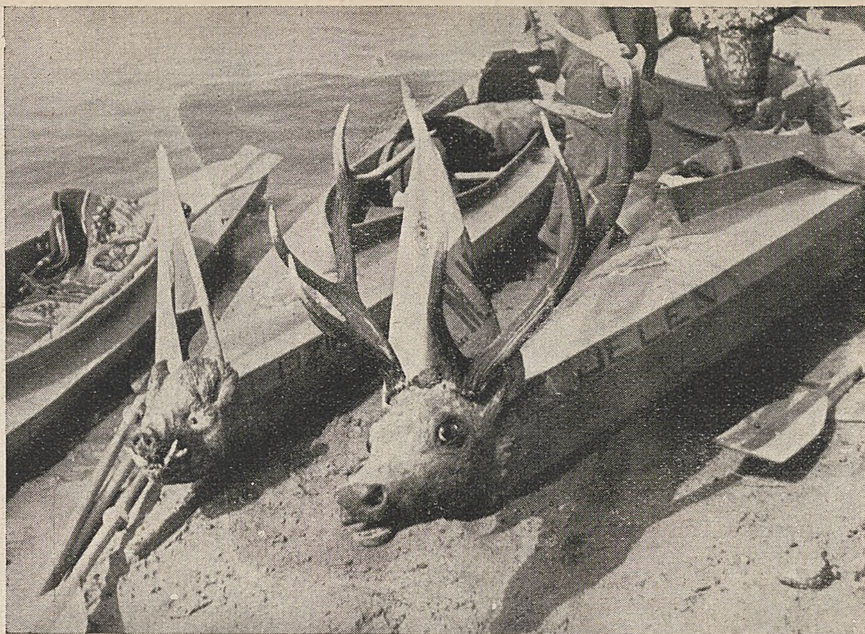


Kajaki w postoju pod Chełmnem.
Photo-Plat

Zespół P.W.L. był ozdobą całego spływu.

Ukazanie się zespołu w czasie defilad łodzi i na postojach witane było wszędzie frenetycznemi oklaskami widzów. Zespół wszędzie był wyróżniany i goszczony serdecznie.

Należy podkreślić, że zainteresowanie się wytwórczością kajaków w Białowieży było bardzo duże. Specjalnie miłem było zamanifestowanie solidarności wśród leśników, gdy poszczególne Koła P. W. L. terenów przybrzeżnych na trasie całego spływu witały swoje zespoły. Specjalnie wyróżnić należy gościnę zespołu przez



Grupa oryginalnych kajaków P. W. L.

mimo, że jest inwalidą (brak pół prawej dłoni).

Zespół P. W. L. wyróżniał się wśród uczestników spływu pod każdym względem, a w szczególności postawą, estetycznem jednolitem umundurowaniem, karnością i punktualnością i własnym pięknie wykonanym sprzętem.

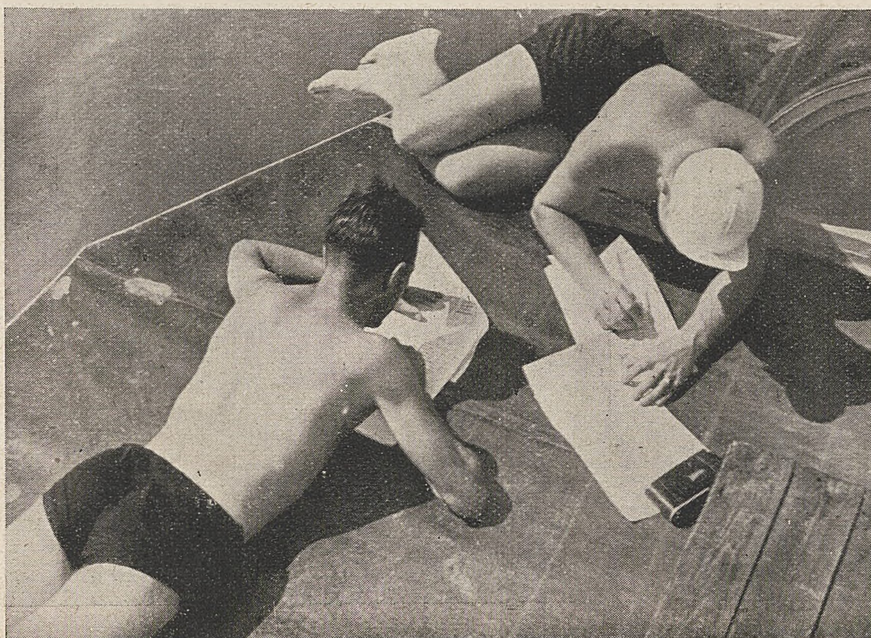
Kierownik zespołu pomyślał o wszystkich możliwych efektach zewnętrznych, jak udział w zespole wyszkolonych trębaczy, którzy na postojach i defiladach grali hejnały i melodje leśne, oświetlenie elektryczne oczu głów zwierząt na czołach łodzi itd.



Po rozbiciu namiotów pod Chełmnem.

Okręgowy Zarząd P.W.L. w Warszawie, przez Koła P.W.L. Nadleśnictw Płock, Łąck i Góry w Płocku, we Włocławku przez Koła P. W. L. Kowal i Włocławek, w Osieku przez Koło przy N-ctwie Osiek, w Fordonie przez Koło przy N-ctwie Jachcice i w Toruniu przez Zarząd Okręgowy P.W.L.

Wyjątkowo miłą i serdeczną gościnność okazali zespołowi P. W. L.: 2 Baon Saperów Kaniowskich w Puławach, Klub Wioślarski „Syrena" w Warszawie, Komenda Garnizonu i Placu w Modlinie, 8 Pułk Strzelców Konnych w Chełmnie, Naczelnik więzienia w Fordonie, Wice-prezydent m. Grudziądza, Komisarz Rządu w Gdyni, li-



Kierownictwo spływu przy pracy.

terat Wacław Sieroszewski w Gdyni i Polska Agencja Eksportu Drewna (PAGED) w Gdańsku i Gdyni.

Skromne ramy tego artykułu nie pozwalają mi wykroczyć poza suchą notatkę sprawozdawczą; z barwną stroną przebiegu spływu i mocnemi doznanemi wrażeniami może zechcą podzielić się z czytelnikami „Ech Leśnych" sami uczestnicy spływu.

Reasumując należy stwierdzić, że cel udziału naszego w spływie został osiągnięty. Dopełnieniem sukcesu było zdobycie głównej nagrody L.M. i K.

Takie wyniki mogliśmy uzyskać



Zespół P.W.L. był ozdobą całego spływu



Zespół P. W. L. w Gdyni.



Życzę szczęścia...



Nagrody zdobyte przez zespół P. W. L.



tylko dzięki żywemu zainteresowaniu się spływem Pana Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych i Prezesa Komitetu Organizacyjnego P.W.L. Adama Loreta, który nie szczędził pomocy moralnej i materjalnej tej imprezie, jak również wszelkiej możliwej pomocy, jakiej udzielili ze swej strony Panowie Dyrektorowie Lasów Państwowych w Białowieży Stefan Modzelewski i Karol Nejman.

Specjalne podziękowanie ze strony leśników należy się inicjatorowi i wykonawcy tej imprezy Panu inż. Romanowi Barancewiczowi z Białowieży, jak również wszystkim uczestnikom spływu za godne reprezentowanie le'ników.

Leon Rutkowski-Koczur

Postój pod Grudziądzem.
Photo-Plat

„POZNAJMY SIĘ"

(dok.)

Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że cała eksploatacja skoncentrowaną jest w jednem tylko leśnictwie, w odległości kilkunastu kilometrów od osad nadleśnictwa i leśnictw, że w zimowym sezonie leśniczowie i gajowi z innych leśnictw zmuszeni są całemi tygodniami i miesiącami zamieszkiwać na terenie eksploatacji, zdala od swoich osad, a robotnicy stale zamieszkują w szałasach leśnych przez siebie skleconych, że każdy z leśniczych prowadzi eksploatację na powierzchni 200 do 300 ha, wszystko to da nam obraz tych warunków, w jakich personel nadleśnictwa swoją pracę zawodową wykonuje i jakiego nieraz musi użyć wysiłku i samozaparcia, aby tym wszystkim obowiązkom i terminowym zarządzeniom podołać. A dla uzupełnienia dodajmy jeszcze konieczność załatwiania spraw bieżących, hodowlanych, ochronnych, budowlanych, łowieckich, najrozmaitszych kancelaryjnych, a wreszcie obowiązek współpracy z drużyną urządzeniową.

Pomimo jednak tego kolosalnego nawału pracy zawodowej, administracja Nadleśnictwa Karpiłówka bierze czynny udział w życiu organizacyjno - społecznem, nie zapomina o tem, że sport jest tym czynnikiem, który podtrzymuje wszechstronną sprawność fizyczną, tak konieczną w zawodzie leśnika, a przysposobienie wojskowe daje nam gwarancję, że wojna nigdy nie zastanie nas nieprzygotowanych do obrony kraju, siebie i swoich rodzin.

Jesienią 1932 r. odbyły się w nadleśnictwie pierwsze zawody strzeleckie z broni małokalibrowej. Sport strzelecki postawiono na jednem z naczelnych miejsc z uwagi na to, że poza cechami rozrywkowemi jak i użytecznemi w życiu codziennem (np. w gospodarstwie łowieckiem) daje on znaczne i wybitne korzyści natury ogólnej, zapewnia bowiem utrzymanie sprawności strzeleckiej wielkiej armji rezerwowej, której jesteśmy poważną cząstką, a co będzie miało pierwszorzędne znaczenie na wypadek konieczności obrony zagrożonych granic Państwa. Jeśli od pierwszej chwili wojny każdy nasz strzał będzie celny i nieprzyjaciel z miejsca będzie zaskoczony naszą wyższością strzelecką, zadanie nasze w dziedzinie sportu strzeleckiego będzie całkowicie spełnione.

Z chwilą nastania zimy zapoczątkowano w nadleśnictwie sport narciarski. Wszyscy urzędnicy i gajowi zaopatrzyli się w narty, posługując się niemi jako środkiem lokomocji, co ze względu na znaczne rozrzucenie osad, okazało się bardzo pożytecznem, zwłaszcza dla gajowych w czasie pełnienia służby ochronnej.

W lutym odbyły się drugie zawody strzeleckie o Odznakę Strzelecką oraz zawody narciarskie, w kwietniu obchodzono bardzo uroczyście pierwsze „Święto Lasu", w czasie którego poświęcono pomnik zamordowanego objazdowego tut. Nadleśnictwa (sprawozd. w N-rze 7 b. r. „Ech Leśnych"), w czerwcu zaś po zawiązaniu Karpiłowskiego Koła P. W. L. rozpoczęto ćwiczenia i zaprawę do zawodów o Państwową Odznakę Sportową.

W ciągu bieżącego lata każdej niedzieli odbywały się zbiórki oddziału P. W. L., w czasie których przeprowadzano ćwiczenia wojskowe oraz lekkoatletyczne dla zaprawienia się do próby o Państwową Odznakę Sportową.

We wrześniu wszyscy urzędnicy i gajowi nadleśnictwa poddali się próbie o P. O. S. przed komisją składającą się z oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, w rezultacie czego zdobyto:

2 Odznaki sportowe I klasy (złote),

11 odznak sportowych II klasy (srebrne),

13 odznak sportowych III klasy (bronzowe).

Razem 26 P. O. S. na 33 zawodników.

Odznak Strzeleckich w roku gosp. 1932 — 33 zdobyto:

II klasy (srebrnych)	5,
III klasy (bronzowych)	25,
Razem	30



Pod koniec września tut. oddział P. W. L. rozpoczął prace około wybudowania własnego boiska sportowego oraz strzelnicy małokalibrowej. Pracę przysposobienia wojskowego podzielono na następujące działy wyszkoleniowe:

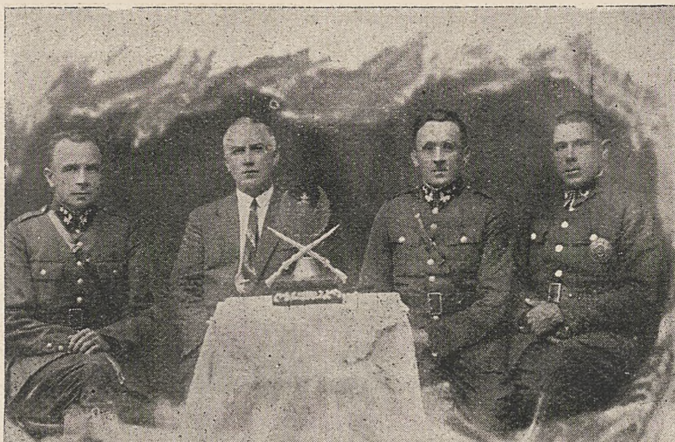
1. Szkoła strzelca,
2. Wyszkolenie bojowe z głównym podkreśleniem „ochrony leśnej" i walk opóźniających,
3. Terenoznawstwo i kartografja wojskowa.
4. Służba łączności,
5. Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa.

Cały personel nadleśnictwa należy do Karpiłowskiego Koła Zw. Zawodowego Leśników i prenumeruje 32 egzempl. „Ech Leśnych". Kółko amatorskie od czasu do czasu daje popularne przedstawienia ludowe, z których dochód przeznacza się albo na pomoc szkolną biednej młodzieży wiejskiej lub na budowę kościoła św. Huberta w Okopach, wznoszonego prawie wyłącznie staraniem administracji Nadleśnictwa przy pomocy miejscowej ludności polskiej.

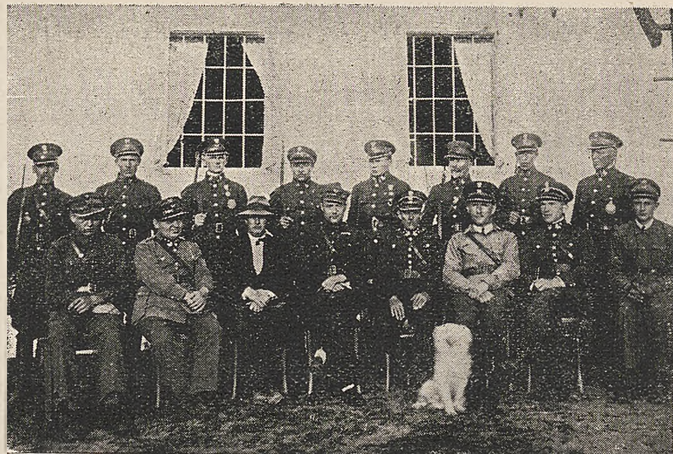
Przedstawiwszy w streszczeniu rezultaty całorocznej pracy administracji Nadleśnictwa Karpiłówka, pragnę jeszcze raz zaznaczyć, że warunki w jakiej leśnicy pracują są niezmiernie trudne i znacznie odbiegają od tych warunków, w jakich żyją i pracują nasi koledzy wewnątrz kraju lub w jego województwach zachodnich Aby to zrozumieć, trzeba poznać tutejsze zapadłe wsie i drogi polesko-wołyńskie, położone wśród bagien i moczarów, gdzie ludność dotychczas prowadzi prymitywne, niemal pierwotne życie, posługuje się hubką i krzesiwem zamiast zapałek, a mizerne kurne chaty oświeca sobie łuczywem.

Tych kilkadziesiąt zdań i cyfr sprawozdawczych, zestawionych w niniejszym artykule niezawodnie wystarczy, aby zobrazować ten rozmach i przysłowiowy „wyścig pracy", jaki cechuje życie leśnika-kresowca i niech będą one bodźcem i zachętą dla innych kolegów do osiągnięcia podobnych rezultatów i napisania o nich na łamach „Ech Leśnych".

Inż. Władysław Novák.



Nagroda zdobyta przez zespół strzelecki Państwowego Nadleśnictwa Usza z p. Nadleśniczym inż. Edwardem Czwaczką na czele. Zespół zajął I miejsce w zawodach strzeleckich o mistrzostwo garnizonu Kraśne.



Grupa członków Koła Przysposobienia Wojskow. Leśników w Łęcznie, które rozwija szeroką działalność obywatelską.

Z ŻYCIA LEŚNIKÓW W NADLEŚNICTWIE USZA

Nadleśnictwo Usza, na terenie którego rozwija swą działalność Koło Związku i oddział P. W. Leśników jest bardzo rozrzucone, leśnictwa są bardzo odległe i wydawaćby się mogło, że życie organizacyjne jest tu mocno utrudnione. W rzeczywistości zaś szczególnie P. W. L. może pochwalić się objawami swej żywotności i wciąż rozwijającej się działalności. Do P. W. Leśników należą wszyscy pracownicy nadleśnictwa zarówno terenowi jak i biurowi. Żywotność oddziału przejawia się na wszystkich odcinkach pracy stowarzyszenia. Niedawno P. W. L. ułatwiło swym członkom zdobycie odznaki strzeleckiej, obecnie zabiega o zorganizowanie zaprawy do P. O. S. Nie ulega wątpliwości że ten dowód sprawności i tężyzny fizycznej ozdobi piersi wszystkich członków, zwłaszcza, że p. Nadleśniczy inż. Czwaczka bardzo interesuje się poziomem wychowania fizycznego swych podwładnych i służy zawsze chętnie pomocą i radą. Jemu to w głównej mierze miejscowy oddział P. W. L. będzie zawdzięczał powstające już boisko sportowe i teren pod siatkówkę.

W dn. 4 sierpnia t. j. w przeddzień uroczystości 6-go sierpnia, w Kraśnem (siedzibie urzędu N-ctwa) z inicjatywy Związku Strzeleckiego odbyły się zespołowe zawody strzeleckie o mistrzostwo garnizonu Kraśne, w których wzięły udział zespoły wszystkich organizacyj, leśnicy zdobyli największą ilość punktów (460) zdobywając I-szą nagrodę przechodnią, ofiarowaną przez dowódcę baonu K. O. P. „Kraśne" maj. Wędę. Wobec wysokiej sprawności naszego zespołu strzeleckiego i znacznego wyrobienia sportowego całego oddziału P W. wogóle, nie wątpimy, że ją nasi zawodnicy utrzymają na stałe.

W dn. 5-go sierp. uroczyście święcono dwudziestą rocznicę wymarszu Kadrówki. Obchód został zorganizowany przez miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego i odbywał się w dniach 4-go i 5-go sierpnia przy szeroko zakreślonym programie, stając się niejako egzaminem, czy przeglądem życia organizacyjnego w zakątku dalekiej Białorusi, na krańcu Kresów. P. W. Leśników wzięło udział w uroczystościach przez wystawienie plutonu w sile 20-tu ludzi, który wiele przyczynił się do uświetnienia defilady. Pluton nasz wystąpił w porządnych mundurach, z karabinami, budząc ogólny poklask swą dziarską, naprawdę żołnierską postawą, zwłaszcza że dzielna w służbie leśnej drużyna wykazała się na placu rewji doskonałą znajomością musztry formalnej. Leśnicy wzięli udział w capstrzyku i defiladzie, potem uczestniczyli w akademji i innych uroczystościach. To zdarzenie, w związku ze zdobytem uprzednio odznaczeniem wpłynęło bardzo dodatnio na członków i przyczyni się bezwątpienia do dalszego rozwoju Koła.

Również pamiętnym w życiu leśników tutejszych pozostanie dzień 14 sierpnia w którym odbyło się zebranie organizacyjne „Rodziny Leśnika" przy licznym udziale zainteresowanych z najdalszych zakątków nadleśnictwa. Po zaznajomieniu się ze Statutem, obrano zarząd Koła lokalnego „Rodziny Leśnej" z p. Nadleśniczyną M. Czwaczkową na czele, po dość ożywionych dyskusjach utworzono 3 sekcje: gospodarczą, opieki nad matką i dzieckiem i kulturalno-oświatową. Nowe stowarzyszenie spotkało się z uznaniem i zainteresowaniem również i ze strony niższych funkcjonarjuszów nadleśnictwa i ich rodzin, jak świadczył o tem liczny udział żon gajowych i dozorców leśnych w zebraniu. Oprócz tego żywe zainteresowanie nowopowstałem stowarzyszeniem wyrażało się w gorących dyskusjach nad zakresem działalności poszczególnych sekcji. Można więc „Rodzinie Leśnika" przepowiedzieć wspaniały rozwój i wielkie ożywienie naszego zakątka.

Z tą nadzieją życzymy powodzenia i rozkwitu nowopowstałej organizacji.

S.



Ś. p. Prof. Wł. Jedliński

Ś. P. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI

Po stracie nieodżałowanej pamięci prof. A. Schwarza, nowy, niespodziewany cios dotknął leśnictwo polskie, a cały świat leśników pogrążył w szczerym żalu i żałobie. Oto w dniu 2 września r. b. zmarł w wieku lat 48 inż. Władysław Jedliński, profesor zwyczajny i dziekan Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Szeroka działalność naukowa ś. p. profesora Jedlińskiego znana była nietylko w kraju, ale i zagranicą, gdzie potrafił zjednać sobie wysoki szacunek i uznanie, przyczyniając się do wydźwignięcia polskiej nauki leśnej na przynależne jej zaszczytne miejsce w szeregu innych narodów.

Ś. p. Jedliński urodził się w Rumunji na Bukowinie, a po ukończeniu studjów leśnych w wiedeńskiej Akademji Ziemiańskiej, zasilił nieliczne szeregi młodych naukowców leśnych, obierając za teren swych badań dziedzinę urządzenia lasu.

Ś. p. profesor pozostawił po sobie dużą spuściznę naukową w postaci szeregu prac książkowych oraz publikacyj, drukowanych w licznych czasopismach polskich i obcych. Będąc zaś w ciągu lat profesorem S. G. G. W., wychował liczny zastęp leśników i naukowców, z którymi współpracował w wielu wypadkach po opuszczeniu przez nich uczelni.

Poza pracą czysto naukową ś. p. prof. Jedliński prowadził również ożywioną działalność na polu społecznem, należąc do wielu organizacyj i piastując w nich wybitne godności.

Jako profesor, kolega i wychowawca przez całe życie służył pięknym przykładem człowieka czynu, o niezwykłej pracowitości, zdolnościach i szlachetnych zaletach charakteru.

Cześć Jego pamięci!

DRZEWO PRZYSZŁOŚCI

W miarę postępu kultury, człowiek stawia życiu coraz większe wymagania, a myśl ludzka pracuje nieustannie, aby życie to sobie ułatwić, dążąc do wygody i komfortu. Zmierzając w tym kierunku i osiągając wciąż nowe zdobycze, człowiek się przekonał, że najlepszym, najcenniejszym i zarazem najtańszym materjałem, zaspakajającym niemal wszystkie owe potrzeby idącego naprzód życia codziennego — jest drzewo. Stąd ludzie od wieków eksploatują ten niezastąpiony produkt przyrody, a popyt nań z biegiem lat coraz bardziej się zwiększa. Wiadomo jednak, iż drzewa rosną powoli, znacznie wolniej, niżby to było potrzeba dla zaspokojenia owego wzrastającego wciąż głodu na drzewo, nic przeto dziwnego, iż zapasy tego użytecznego surowca poczęły zwolna lecz systematycznie się wyczerpywać. Dziś wiele narodów musi już drzewo sprowadzać z bogatszych w lasy krajów obcych, ale i te nawet kraje muszą poważnie myśleć o samowystarczalności i oszczędzaniu posiadanych zasobów.

W tym stanie rzeczy należało zadać sobie pytanie, co będzie gdy lasów i drzewa zabraknie i w jaki sposób możnaby temu zapobiec. Wszędzie poczęto zastanawiać się nad koniecznością zwiększenia powierzchni leśnej nad spotęgowaniem produkcji drzewnej i wprowadzeniem ograniczeń w spożyciu drzewa. Poczęto również zwracać uwagę na poszczególne gatunki drzew, rosnące szybciej od innych i zapewniające maksimum przyrostu masy drzewnej. Między innemi zainteresowano się topolą, która znana była dotychczas jako drzewo dekoracyjne i nieprzedstawiające, jak się zdawało, większej wartości użytkowej. Przeprowadzone doświadczenia i próby wykazały wszakże, że topole rosnące w drzewostanach, dostarczają znacznych ilości doskonałego drewna użytkowego, a hodowane w odpowiedniem zwarciu, wytwarzają proste, gładkie strzały od 15 do 20 m. długości.

Z biegiem czasu, w drodze licznych sprzyżowań, uzyskano wreszcie całkiem nowy gatunek topoli, przewyższający pod każdym względem wszystkie inne najlepsze gatunki topoli. Gatunek ten otrzymany ze skrzyżowania „Populus Eugenei" z „Popolus angulata" nazwano „Populus angulata cordata robusta". Okazało się, iż topola ta posiada niezwykłe wprost zalety hodowlane, użytkowe i dekoracyjne i z tych względów może być uważane za drzewo przyszłości, gdyż będąc hodowane masowo, pozwoli na zaspokojenie znacznej części popytu na drzewo. Dość powiedzieć, że już po 20 latach długość strzały tej topoli dochodzi do 35 metrów, w tem 15—20 m. gonnego pnia bez sęków, o średnicy 60—90 cm. Wynika z tego, iż topola ta rośnie 4-5-krotnie szybciej np. od sosny pospolitej i w jednym i tym samym czasie daje conajmniej 10 razy więcej od niej masy drzewnej.

Do Polski ten gatunek topoli został sprowadzony przez szkółki handlowe w Niekłaniu, stąd też nazwano ją u nas topolą niekłańską.

Okazało się, iż topola niekłańska jest bardzo mało wybredna co do gleby i doskonale rośnie na każdym niezdatnym pod kulturę rolną nieużytku, jest przytem odporna na mrozy i wiatry. Posadzona prawidłowo, przyjmuje się w 100 proc.

Jeżeli chodzi o zastosowanie drewna topoli dla potrzeb życia codziennego, to okazuje się, iż może ono skutecznie konkurować z każdym innym gatunkiem drzew użytkowych. Drewno topoli, posiadające piękny rysunek, a przytem lekkie i wytrzymałe poszukiwane jest na wyrób mebli, karoserji, do fabrykacji papieru, celulozy, tektury, dykt, zapałek, skrzynek, sprzętów gospodarskich, zabawek itp. Ponadto drewno topoli nadaje się doskonale na belki, krokwie, gonty i inne pomocnicze materjały, używane w budownictwie, przyczem wszelkie odpadki idą na opał.

Jeśli się zważy, że przy tem wszystkiem topola ta jest drzewem niezwykle dekoracyjnem, nadającem się do zadrzewienia dróg, alei, osiedli, fabryk i t. p., to niema w tem wcale przesady, że nazywają ją coraz częściej drzewem przyszłości.

L. P.

PAMIĘTAJMY O LISTACH DO „NOWIN LEŚNYCH" W RADJO

DAWNE PUSZCZE I WODY

Ukazała się na półkach księgarskich wielce ciekawa rozprawa pióra O. Hedemanna pod powyższym tytułem. Książce tej należy poświęcić więcej nieco uwagi

Jest na dnie każdej duszy ludzkiej bardzo mała iskierka Boża. Tli się ona tam ledwie dostrzegalnym bladym płomykiem, nieraz przez całe życie, i ugasa na zawsze, gdy to życie umiera. Często kroć bywa inaczej.

Owa drobna iskierka, wskutek błahego na pozór przypadku, wybucha nagle i niespodziewanie ogniem wielkim, strzela jarzącemi iskrami ku górze, płomieniem świetlistym gore, siejąc swe blaski w barwnych promieniach. Ludzie to nazywają — uśmiechem losu. Szczęśliwym jest ten, kogo uśmiech spotka. Bo zgłębić przejawy piękna przyrody, wejść do tej krainy pełnej czarów, zanurzyć się w cieple słońca wśród zieleni pól i lasów, to — rozkosz, do której tęskni każde serce i tęsknić zawsze będzie. Tak też się stało w życiu autora. Będąc jeszcze dzieckiem, zabierał go ojciec ze sobą, z zawodu inżynier, w podróże od Pińska do Homla. „Urok tych podróży pozostawił niezatarte ślady w postaci zamiłowania do lasów, wód, moczarów, polowań, rybołówstwa, predysponując mię do zawodu, związanego z przyrodą". Temi słowy określa autor powołanie swoje, które się w nim zrodziło przez obcowanie z przyrodą w latach młodości. Lecz tutaj następuje tragedja. Autor studjuje nie nauki przyrodnicze, a... filologję. Jednak nic już nie zdoła ugasić jego iskry Bożej, która się pali płomieniem i szuka wyjścia nazewnątrz. Tem wyjściem jest ukazanie się książki, o której mowa. Autor, jak sam powiada, włożył w nią „dużo szczerego zamiłowania, była ona dla mnie nie pracą, lecz wypoczynkiem".

Książka zawiera przedmowę prof. Jana Kloski, oraz samego autora i składa się z barwnych opisów historji przyrody na północno-wschodnich naszych kresach. Całość ujęta w pięć rozdziałów: Puszcze, Handel drzewny, Łowy, Bartnictwo i Dawne wody. Jest to, jak mówi prof. J. Kloska, „owoc wielkich, benedyktyńskich niemal trudów. „...Gdy przeglądamy „Żródła i literaturę", które towarzyszą każdemu z 5 rozdzia-

łów książki, staje przed nami ogrom pracy, włożonej w nią przez Autora".

Nas, jako leśników, najbardziej interesują rozdziały I i II. W rozdziale „Puszcze" autor maluje w wyobraźni czytelnika obrazy dawnych puszcz i opowiada w jaki sposób zawzięcie je niszczono. W rozdziale następnym znajdujemy ciekawy opis, jak się ten handel odbywał i rozwijał w kierunku eksportu drewna przez Rygę i Gdańsk.

Oto charakterystyczny ustęp tego dramatu: w roku 1773 białoruski generał - gubernator tak pisał: „Lasu zostało bardzo niewiele, a masztowego wcale już niema. Przyczyny wyniszczenia lasów polegają tylko na niedbalstwie, oraz na tem, że każdy, nie myśląc o przyszłości, dbał tylko o zyski". Nieco wcześniej, bo w roku 1764 „sekretarz Gabinetu J. K. Mości" Harnak, do króla Stanisława Augusta, tak pisze: „w puszczy Białowiejskiej całe kwatery są już, tak mówiąc, w pień wycięte... i ani ratunku dalej nie będzie tej puszczy... Dziw, że jeszcze puszczy staje, ale jest też zapewnie dużo skołatana." Lecz odsyłamy czytelnika do źródła, gdzie się wiele ciekawych rzeczy dowie.

Książka jest wydana starannie i powinna się znaleźć na stole u każdego leśnika i miłośnika przyrody.

B. Zarzycki



Grupa dębów w Nadleśnictwie Grobla w wieku ponad 200 lat.

JESZCZE SŁÓW PARĘ O PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ

„Echa Leśne" Nr. 6 b. r. podały artykuł p. t.: „O ochronę przyrody w Puszczy Niepołomickiej". Od napisania artykułu, aż do jego druku, upłynęło przeszło rok. Chciałbym przeto sprostować odnośnie do nadl. Grobla, że obecnie zaniechano stosowania na szerszą skalę upraw sosnowych, z przyczyn podanych w poprzednim artykule. Co się zaś tyczy ochrony młodników dębowych przed zwierzyną, to zastosowano w zimie 1933/34 znane ogólnie zabiegi hodowlane z doskonałym wynikiem.

Następnie, skupienie lipy obejmuje dziś 283 ha, a nie 6 ha. Typ sosny niżowej — jako ładny wzór hodowlany — wynosi dziś 3 ha.

***

Z radością trzeba podkreślić, że wszystkie postulaty Ochrony Przyrody, ogłoszone w Echach Leśnych są dziś urzeczywistniane. Naczelna Dyr. Lasów Państw. idzie dzisiaj chętnie w kierunku ochrony tego wszystkiego co piękne i wzniosłe, i co posłużyć może do kształcenia, do nauki następnych pokoleń. Z jej to polecenia nadl. Niepołomice zabezpieczyło wielką plombą cementową od szybkiego gnicia, olbrzymi dąb „królewski" (t. zw. dąb Króla Batorego), który na konkursie piękności i okazałości drzew naszych — redakcji Rynku Drzewnego — uzyskał w r. b. II miejsce. Za opiekę nad nim otrzymał nadl. inż. L. Then dyplom honorowy.

Pod dębem tym omal nie poniósł śmierci król Stefan Batory. Unikając ciosów rozszalałego rannego tura, potknął się król o wystające olbrzymie korzenie dębu. Z dużym impetem runął na niego cięż-



Z akcji zakładania sztucznych gniazd w Nadleśnictwie Niepołomice.
Fot. Inż. K. Waśniowski.

ko ranny tur, — potężnym łbem ma już zadać królowi ostatni cios, lecz niemal w ostatniej chwili — pada nadzwyczaj celny strzał z rusznicy Justyny, córki leśniczego.

W pobliżu tego dęba, w oddz. 8 — 9 nadl. Gawłówek t. zw. „kościołek", przebywali jakiś czas Konfederaci Barscy z ks. Markiem na czele, chroniąc się od ostatecznego rozbicia, znaleźli tu bezpieczne schronienie i możność leczenia ran, zwłaszcza, że pobliski klasztor Staniątecki dostarczał potrzebnych funduszów. Także i do tego trudno dostępnego uroczyska wycofały się polskie wojska z powstańczego korpusu gen. Różyckiego, po przegranej bitwie w r. 1863 pod Igołomją. Niedobitki polskich wojsk przeprawiły się przez Wisłę zalegając warownym obozem w puszczy, ale wkrótce Austrja internowała cały oddział i umieściła w obozie na „Ruskiem" pod Niepołomicami, w opuszczonej cegielni.

***

Do tego to uroczyska „Gibiela" (nazwa z czasów króla Jagiełły), sławnego z przygód myśliwskich i historycznych wspomnień, postanowiono sprowadzić żubry. Nie będą to żubry czystej krwi, ale żubro-bizony, sprowadzone z Puszczy Białowieskiej. Puszcza ta, słynna w całej Europie, ustąpi cząstkę swej sławy—zapomnianej dziś już, — a ongiś sławnej w historji naszego narodu — Puszczy Niepołomickiej. Wprowadzając żubro-bizony do królewskiej knieni, zrobi się pierwszy krok w Odrodzonej Polsce, by wskrzesić dawną sławę puszczy, jako doskonałego rewiru łowieckiego.

Ochrona Przyrody powinna się przeto rozciągać, nietylko na osobliwie piękne drzewostany, wspaniałe okazałością pojedyńcze drzewa, ale również i na ptactwo błotne, leśne, i zwierzynę, — zapewniając jej stałe bezpieczne miejsca lęgowe. W dawnej Puszczy pełno było grząskich bagien i moczarów „szumiała puszcza od ptactwa i zwierza". A dziś zalega wielka głusza. Przepadło wspaniałe „Eldorado" myśliwskie. Po odwodnieniu znikły ostoje dla ptactwa. Na remizy lęgowe nadawałyby się jeszcze dwa stare wiśliska w nadl. Grobla (1-no gminne), lecz trzebaby zabezpieczyć gniazda przed bezmyślnem niszczeniem (rybacy i młodzież). Umożliwia się już rozwój śpiewającego ptactwa leśnego od r. 1932; z kredytów specjalnych zakupuje się sztuczne dziuple. Na szerszą skalę zaczęto je zawieszać z wiosną 1934 r. Ryc. 1 akcję zawieszania skrzynek w nadl. Niepołomice, gdzie w oddziałach zagrożonych żerem gąsiennicy osnuje zawieszano po kilkadziesiąt b. dobrze wykonanych sztucznych dziupli. Jak konieczne jest zawieszanie tychże w drzewostanach sosnowych, zwłaszcza młodnikach i drągowiskach, świadczy fakt, że już w tym samym dniu kilka dziupli zajęły sikorki, a radosny ich świergot chwalił zapobiegliwość leśnika. Zwierzyna leśna silnie ucierpiała podczas wojny światowej, maruderzy wojskowi t. zw. „zielona kadra" wystrzelali dużo sztuk, ale dziś stan ten podniósł się dość znacznie. Konieczne jest założenie matecznika, by zwierzyna miała lepsze warunki rozwoju.

Cietrzewie dawniej liczne — w r. 1920 wyginęły ostatnie sztuki. Tokowały stale na dębie królewskim, a zwłaszcza na obok przyległych łąkach Dziewińskich. — Sprowadzenie ich z powrotem do puszczy, byłoby dużym sukcesem dla biologji lasu, gdyż liczne ptactwo i normalny stan zwierzyny jest jego składową częścią.

***

Ochrona Przyrody ma tu duże społeczne znaczenie. Ludność okolic Puszczy z radością powitała zarządzenia władz, celem ochrony pięknych drzew (zwłaszcza skupienia lipy w lesie, która tu jest ulubionem drzewem przy każdem domostwie) i pięknego krajobrazu leśnego. Pozostawianie pomników przyrody pod ochroną, ułatwia szkołom okolicznym pracę nad wszczepieniem w młodzież idei ochrony piękna przyrody i społecznego znaczenia „Święta Lasu".

Inż. Karol Waśniowski.

O POTRZEBIE ORGANIZACJI STUDENTÓW LEŚNICTWA NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

Olbrzymi rozwój techniki przemysłowej i wiedzy ludzkiej ostatnich dziesiątków lat wykazał zawrotne wprost tempo. Pokolenia dzisiejsze i przyszłe wzrastają i wzrastać będą w obliczu wielkiego problemu, jakim jest stwarzanie najdoskonalszych metod pracy. Problem ten dotyczy również lasu i jego produktu drewna. Jeżeli zważymy że powierzchnie ulegają ciągłemu zmniejszaniu się a zapotrzebowanie materjałów leśnych wzrasta, sprawa wzmożenia produkcji drewna i ochrony lasów ma jaknajdonioślejsze znaczenie. Wprawdzie drewno staramy się zastępować metalem, to jednak potrzeby ludzkie tak stale pomnażają się, że drewno pierwszej jakości zawsze będzie poszukiwane, zwłaszcza wobec stałego przyrostu ludności. Las nietylko zaspakaja materjalne potrzeby człowieka, ale i pozwala nam roszerzyć horyzont zagadnień życiowych w ogólności i w szczególności być źródłem moralnego wypoczynku kultury ducha i odrodzenia fizycznego.

Ponieważ las zawiera tyle cennych skarbów, nic dziwnego, że pewna ilość osób poświęca się studjom naukowym i technicznym nad nim.

Najlepszym wyrazem tego jest powstanie w ostatnich czasach nowych wyższych uczelni z coraz nowemi specjalizacjami stosownie do potrzeb danego kraju. Dziś już przestaliśmy szacować wartość lasu według korzyści z niego wyciąganych, to znaczy jako niewyczerpany produkt dawany przez samą naturę. bez ingerencji człowieka. Przekonano się, że wartości stwarzane przez naturę mogą się wyczerpać i że mądra przewidująca praca człowieka dla lasu jest niezbędna.

To zrozumienie konieczności pracy ludzkiej dla lasu istnieje już we wszystkich krajach cywilizowanych, zwłaszcza tem większa, gdzie ubytek lasu dał się już odczuć.

Prawie że każdy z naszych krajów słowiańskich ma zadanie rozwiązania rozmaitych problemów dotyczących lasu.

Potrzeba powszechnego rozwoju wiedzy leśnej krajów słowiańskich i dźwignięcia jej do wyżyn dla skutecznego rywalizowania z wiedzą leśną państw innych narodów, nakazuje nam dążyć do wzajemnego porozumienia i poznania.

Poznanie różnych warunków pracy to droga do wysunięcia najdoskonalszej metody w organizacji gospodarstwa leśnego naszych krajów — to droga do zdobycia fachowej i praktycznej wiedzy.

Praca nad zbliżeniem leśników słowiańskich została już zapoczątkowana i jest obecnie w stadjum organizacji. Myśl którą tu rzucam skierować chcę do organizacji studentów leśników słowiańskich jako przyszłych gospodarzy w swych krajach, a których myśl państwowo-twórcza napewno głęboko tkwi w sercach. Wśród Polaków myśl ta oddawna już istniała i niewiele zapewne czasu dzieli nas od chwili przeobleczenia się tego projektu w realną szatę. Urzeczywistnienie tego projektu widzę w następującym programie.

1) wymianie prac i publikacji
2) wzajemnem poznaniu prac każdej organizacji tego typu w poszczególnych krajach
3) organizacji wycieczek zagranicznych
4) wzajemnej informacji w przedmiocie leśnictwa i studjów leśnych
5) pomoc w dostępie studjów zagranicą w państwach słowiańskich
6) wymianie studentów dyplomowanych w okresie wakacyj oraz w celach specjalizacyj na okres dłuższy
7) organizacyj zjazdów stowarzyszeń studenckich leśnych narodów słowiańskich.

Zbliżenie studentów leśników w tak czystej atmosferze pracy intelektualnej stworzy wolny od wszelkich uprzedzeń wzajemny respekt narodowy i przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia wiadomości i doświadczeń fachowych, a nawet i słowiańskiej wiedzy leśnej.

Inż. Janusz Malanowicz

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

LASY KOLONJALNE FRANCJI

Bogactwa leśne Francji w jej posiadłościach kolonjalnych są olbrzymie, sięgają bowiem 90 miljonów ha lasów. Z tego w Północnej Afryce — 5 miljonów ha, na Wybrzeżu Kości Słoniowej 11 m., w Kamerunie — 8 m., w Gabonie i Średniem Kongo — 20 m., na Madagaskarze — 9 m., w Indochinach — 25 m., w Gujanie—7 m. i w innych kolonjach 5 miljonów ha. Liczbą tą nie są objęte terytorja pokryte gęstemi zaroślami, których nie można uważać za lasy we właściwem tego słowa znaczeniu. W każdym razie, conajmniej 54 mil. ha, znajdujące się na wymienionych terytorjach kolonjalnych Francji mają pełną wartość użytkową z punktu widzenia eksploatacji przemysłowej.

Jeżeli chodzi o lasy Afryki Północnej, to nie wystarczają one na zaspokojenie potrzeb własnych zamieszkałej w ich sąsiedztwie ludności i z tego względu nie zasługują na większą uwagę. Lasy innych kolonij — to niezmierzone obszary wysokopiennego starodrzewu, nietkniętego niemal ręką człowieka i przedstawiającego niezwykłą rozmaitość form, wymiarów i typów drzewostanów. Spotykane tam drzewa posiadają olbrzymie, gładkie pnie, których wysokość sięga 25—30 m. do pierwszych gałęzi, korzenie zaś tworzą potężne wysokowystające skarpy, uniemożliwiające ścinkę drzewa tuż przy ziemi. Wszędzie pną się gęsto liany, splatające się miejscami w trudne do przebycia zasłony.

W Afryce kontynentalnej i Guanie masywy takie zajmują znaczne przestrzenie, mniejsze są one natomiast w Indochinach i na Madagaskarze. Przecinają je zazwyczaj rzeki, wsie, pola uprawne lub sawanny, to też nie wszędzie mają one charakter puszczy. Prócz bowiem wycinania lasów na potrzeby lokalne i eksport, tubylcy trzebią je i wypalają w nich bezustannie coraz to nowe parcele w celu pozyskania zasobnej w humus i popiół ziemi uprawnej, zapewniającej w ciągu dłuższego czasu obfite plony. Las stosunkowo szybko uzupełnia czynione w nim luki, jednakże długo jeszcze odbiega od typu puszczy pierwotnej, którą się staje dopiero po upływie 120 lat.

Dane o lasach kolonjalnych poczęto gromadzić dopiero z końcem ubiegłego stulecia. Przedtem jedynie misjonarze oraz niektórzy urzędnicy interesowali się bogactwami leśnemi strefy równikowej. Według udzielonych przez nich wskazówek zabrano się około r. 1896 do eksploatacji poraz pierwszy cennych gatunków drzewa kolonjalnego.

54.000.000 ha nadających się do racjonalnej eksploatacji lasów mogłoby dostarczyć około 100 milj. m^3 rocznie drzewa użytkowego, jednakże dwie trzecie tej ilości nie mogą być wykorzystane dla celów przemysłu europejskiego. Wysokie koszta wyróbki i transportu nie pozwalają na popłatną eksploatację gatunków bardziej pospolitych. Stosowane dotychczas i podyktowane prawdopodobnie miejscowemi warunkami metody eksploatacyjne nie są w stanie doprowadzić do powiększenia eksportu, wobec czego produkcja zmuszona jest poszukiwać nowych dróg wyjścia.

Tem się tłumaczy, że eksport drzewa kolonjalnego został zapoczątkowany dopiero przed trzydziestu zgórą laty, mianowicie w r. 1900, kiedy wywieziono 13.000 ton drzewa wysokopiennego z Gabonu i Wybrzeża Kości Słoniowej. Od r. 1909 do 1919 eksport ze wszystkich kolonij, z wyjątkiem Afryki Północnej, wynosił przeciętnie 125.000 ton rocznie, z czego tylko 21.000 ton przeznaczone były dla Francji. W r. 1928 wywóz wykazał już poważny wzrost, sięgając 555.000 ton, — prawie wyłącznie z Afryki równikowej. Dowodzi to pewnego postępu w sposobach prowadzenia eksploatacji i wywózki drewna. Jak dotąd — sposoby te były różne. W Indochinach wyrąb drzewa przeznaczonego na eksport odbywa się głównie wzdłuż brzegów linij kolejowych lub dróg wodnych, drzewo zaś na użytek własny ścina się w partjach możliwie najbliżej położonych siedziby konsumenta. Podobne warunki panują również i na Madagaskarze. W Gujanie wysoki koszt robocizny czyni wszelką eksploatację zupełnierentowną. W Kamerunie, Gabonie i na Wybrzeżu Kości Słoniowej, skąd pochodzi przeważająca część całego eksportu kolonjalnego, metody pozyskania drewna są jednakowe. A więc ścinka odbywa się za pomocą topora, z koniecznością budowania wyżki na wysokości 2 do 4 m., ponieważ układ wspierających drzewo korzeni nie pozwala na zastosowanie piły. Piłowanie kloców dokonuje się piłą ręczną. Kloce dostarczane są następnie do odległych o kilka kilometrów punktów naładowania przy stacjach kolejki polowej lub drogi wodnej. Wobec braku zwierząt pociągowych, kloce dźwigają do tych punktów robotnicy, przyczem aby wyciągnąć kloc wagi 2½ ton, po drodze ułożonej z okrąglaków, z szybkością 2 klm. na godzinę, potrzeba około 60—70 ludzi. Kolejka również posiada trakcję ludzką, do przewiezienia zaś na 2 wózkach jednego kloca potrzeba 10 — 15 ludzi.

Spław drzewa, tam gdzie jest to możliwe, daje ogromne oszczędności, niestety jednak system rzeczny jest niezwykle wadliwy, duże bowiem rzeki są nazbyt bystre, małe zaś nie pozwalają na transportowanie drewna. Zaokrętowanie drewna również jest niełatwe, gdyż większość kolonij nie posiada portów morskich ani rzecznych, załadowanie zaś odbywa się na otwartych przystaniach, gdzie okręty zakotwiczone są o 1500 m. od brzegu. Szczególnie warunki te są ciężkie na wybrzeżu Atlantyku.

Jak z tego wynika Francja nie może w należytej mierze wykorzystać swych kolonjalnych bogactw leśnych, wobec czego zmuszona jest sprowadzać drewno z innych krajów. Zastanawiając się nad tą kwestją w „Revue des eaux et forêts" p. Arnould stwierdza: „Niema o tem mowy, abyśmy mogli zastąpić drewnem kolonjalnem cały dotychczasowy import drewna obcego, szczegól-

nie zaś sprowadzanego z krajów północnych, jako posiadającego zalety, których nie mają lasy tropikalne. Należy jednakże stawić czoło wzrastającemu wciąż zapotrzebowaniu na drewno w drodze jak najwyższego wykorzystania drewna kolonjalnego".

NOWE ZALESIENIA W U. S. A.

Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej postanowił przystąpić natychmiast do rozpoczęcia większego eksperymentu w kontroli nad klimatem, przecinając środkowo - zachodnie terytorjum pasem drzew na 100 mil szerokim, a więcej niż na 1000 mil długim. Rozkaz wykonawczy, podpisany przez Prezydenta Roosevelta dnia 11-go lipca, przydzielił 15 miljonów dolarów na wstępne prace. Władze federalne miały ten projekt pod rozwagą już od pewnego czasu i sekretarz Wallace powiedział ostatnio, że czas już zacząć. F. Silcox, szef służby leśnej dodał od siebie: „Będzie to największy z przedsięwziętych w tym kraju projekt zmodyfikowania klimatycznych i innych warunków, istniejących na obszarach, jakie są teraz stale gnebione przez wiatry i suszę".

Ten pas ochronny będzie się rozciągał od granicy Kanady aż do Texas przez obydwie Dakoty, Nebraskę, Kansas i Oklahomę. Koszt oblicza się na 75 miljonów dolarów.

Pasy leśne, mające stworzyć ochronę przed wiatrami, będą biegły na północ i południe na szerokości 100 mil. Drzewa będą sadzone na szerokości 100 stóp w odstępach jednomilowych. Obszar objęty projektem obejmie około 20 milionów akrów z czego blisko 1.820.000 akrów będzie zasadzonych drzewami. Sadzenie drzew na wielka skalę ma się rozpocząć w roku 1936 i postępować w proporcji 180 tysięcy akrów rocznie. Projekt ma być skończony w roku 1944.

Urzędnicy oświadczyli, że rząd nabędzie ziemię drogą kupna, dzierżawy lub kooperatywnych umów. Grunta pomiędzy pasami leśnymi pozostaną w posiadaniu prywatnem.

Około 90 procent z przeznaczonych na roboty pieniędzy pójdzie dla farmerów za oranie ziemi, sadzenie, ogradzanie i pielęgnowanie drzew. Około 3.500.000.000 różnych drzewek ma być wyhodowanych w szkółkach, zanim projekt będzie skończony.

ZALESIENIA W PALESTYNIE.

Oddawna wiadomo, że wyniszczenie lasów na Wschodzie, a mianowicie w Syrji, Palestynie i naogół w Azji Mniejszej, stało się przyczyną bezpłodności tych krajów.

P. Emil Schreiber, który na łamach paryskiego l'Illustration ogłosił ankietę na temat kolonizacji Żydów w Palestynie, zapytuje między innemi, dlaczego kraje te, ongiś żyzne i płodne, zostały tak bardzo wyjałowione. Jako wytłumaczenie tej pożałowania godnej metamorfozy, autor podaje zupełną obojętność i niedbalstwo koczowników, którzy, przeganiając swoje stada, rujnowali dawniejsze baseny i urządzenia, wypasali wszelką roślinność i wycinali systematycznie drzewa, zanim nie wyniszczyli ich doszczętnie. Arab bowiem czuje do drzew nieprzejednaną awersję, ponieważ uważa, iż tworzą one doskonałą osłonę, za którą czają się jego wrogowie. Wszystko, co przesłania mu pole widzenia, jest dlań źródłem niebezpieczeństwa i strachu.

Czy jest rzeczą możliwą przywrócić Palestynie dawną jej żyzność i płododajność? Czy może ona stać się znowu z i e m i ą o b i e c a n ą? Autor w to wcale nie wątpi.

Od czasu osadzenia w Palestynie pierwszych emigrantów żydowskich, przybyłych z Polski, Rumunji i Rosji, przedsięwzięli oni zadrzewienie obszarów kamienistych i gór całkowicie nagich i jałowych. Składki, zbierane w gminach żydowskich całego świata, pozwoliły im na zakup drzew, mianowicie eukaliptusów, cisa i palm, z których powstały całe lasy. Lasy te są chrzczone imionami ludzi, życzliwie do tej akcji usposobionych, lub którzy zasłużyli na specjalną wdzięczność i szacunek osadników palestyńskich. Stąd lasy w Palestynie noszą nazwy lasów Herzla, Mazaryka, Balfoura, Piotra I-go Serbskiego, ostatnio zaś przystąpiono do zasadzenia lasu imienia Brianda.

Oczywiście rezultaty tych wysiłków dają się już wybitnie odczuwać. Klimat Palestyny staje się bardziej umiarkowany, letnie upały i mrozy w czasie zimy są mniej dotkliwe.

Autor, niestety, nie podaje, na jakiej powierzchni i w jakiej części Palestyny zostały wymienione zalesienia dokonane. Palestyna wschodnia otwarta jest jedynie dla Izraelitów; powierzchnia jej sięga 26.000 km kw., o bardzo nierównym terenie. Zaledwie połowa tej powierzchni nadaje się pod kulturę, wszelkie zatem zadrzewienia mogłyby obejmować obszar ok. 13.000 klm. kw.

W r. 1924 w Palestynie zadrzewiono drzewami pomarańczowemi 2.400 ha, zaś w r. 1931 powierzchnia gajów pomarańczowych wynosiła już 16.000 ha, czyli w ciągu 7 lat zadrzewiono 13.000 km kw.

Podział powierzchni, uprawionej przez Arabów i Żydów, był następujący:

	Arabowie	Żydzi
1925 r.	2.200 ha	200 ha
1932 „	6.500 „	9.500 „

Dzięki tej akcji zalesieniowej Palestyna przedstawia obecnie rażący kontrast, np. z Transjordanją, która, mimo słabego wyzyskania ziemi pod uprawy rolne, pozbawiona jest również drzew.

L. Ch.





Z krajobrazów wołyńskich Fot. Inż. A. Patyra.

„PAN TADEUSZ" JAKO ARCYDZIEŁO LITERATURY WSZECHŚWIATOWEJ

W 1834 roku, a więc 100 lat temu ukazało się w Paryżu pierwsze wydanie „Pana Tadeusza", nieśmiertelnego arcydzieła poezji polskiej, w którem genjusz Adama Mickiewicza przemówił najpotężniej, najwspanialej, darząc twórcę zaszczytnem miejscem w panteonie poetów wszechświatowych.

„Pana Tadeusza" zrodziła bezgraniczna miłość i tęsknota wieszcza — wygnańca, który „kochał i cierpiał za miljony", a którego duch skrzydlaty z błota waśni i emigracyjnych swarów ulatał we wspomnieniach ku stronom rodzinnym, szukał tam „cienia i pogody", wiedząc, że

„Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych!"....

Polotem genjalnej wyobraźni, potęgą artyzmu, natchnienia i uczucia wyczarował poeta przecudną wizję Polski dawnej — pokolenia „ostatnich", starych Polaków. Zamierający świat, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, zatrzymał się i zastygł w całem swem niezniszczalnem pięknie, jak owad w bursztynowej bryle; ukazał się przed oczyma pokolenia nowego — pokolenia wygnańców, jak świetlany obraz duszy polskiej, odbitej w czarodziejskiem zwierciadle.

...„Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie,
Litwa ubrana w tęczowe promienie,
Wychodzi z lasu...
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem..."

„Pan Tadeusz" stał się nietylko balsamem, kojącym smutki i cierpienia współwygnańców, tych, „co utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich"; nietylko tchnął w serca zrezygnowane i zbolałe wiarą w powrót „cudem na Ojczyzny łono", ale, jako niezrównane arcydzieło poezji polskiej, zadziwił świat, stał się jedną z potężnych kolumn, podtrzymujących nad ludzkością „tęczową kopułę myśli" w świątyni wszechludzkiego piękna.

Chociaż „Pan Tadeusz" wkracza triumfalnie w okres swego drugiego stulecia, choć cała kulturalna Europa przez wiek składała hołd poetyckiemu genjuszowi Mickiewicza, jeszcze dziś niejednokrotnie wyłania się dyskusja nad pytaniem: czy autor „Pana Tadeusza" może być uznany bez szowinistycznej przesady nietylko za wieszcza narodu i słowiańszczyzny, ale za równego tym, którzy uznani za genjuszy poetyckiego świata, królują w panteonie nieśmiertelnych.

Jeżeli za miarę wszechświatowego znaczenia przyjmiemy sła-

wę, to musimy przyznać, że zarówno koryfeusze poezji polskiej, jak i krytycy swoi i obcy nie poskąpili laurów twórcy „Pana Tadeusza". Powszechnie czczony u nas Niemcewicz zachwycał się „trafnie i szczęśliwie skreślonemi obrazami dawnych, niknących obyczajów polskich" i „wybornie malowanemi charakterami". Słowacki w liście do matki zwracał uwagę na mistrzowskie opisy „miejsc, nieba, stawów, lasów" na „cudowny opis gry na rogu" i „prześliczny koncert Jankiela", a najwspanialszy hołd złożył „Panu Tadeuszowi" w „Beniowskim":

„... — — Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,
Że myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało..."

Krasiński, mówiąc o dziele Mickiewicza, nazywa je „arcydziełem prostoty wiejskiej", „dziełem polskiem całą gębą", epopeą, jakiej „żaden lud europejski dziś nie ma".

Czar poezji Mickiewicza wywołał entuzjastyczną ocenę krytyków obcych. Scherr zaliczył Mickiewicza do „królów poezji", Brandes nazwał „Pana Tadeusza" jedyną epopeą współczesną, George Sand uważa Mickiewicza za genjusza równego Goethemu i Byronowi. Filozof i etetyk niemiecki Volkelt pisze w swej rozprawie: „Kiedy czytamy Pana Tadeusza czujemy, że przez serce nasze płynie jakiś szeroki i głęboki strumień radości życia, że przenika je jakiś naprawdę symfoniczny optymizm", a zestawiając arcydzieło Mickiewicza z „Iljadą", nazwał „Pana Tadeusza" epopeą „cudowną i wspaniałą".

Członek Akademji szwedzkiej Österling w recenzji do drugiego przekładu „Pana Tadeusza z r. 1926 pisze: „Polska może być dumna z tego wspaniałego klejnotu literackiego; doprawdy wątpić można, czy któryś inny naród posiada nowożytną epopeę narodową o równej Panu Tadeuszowi wartości artystycznej". Prof. uniwersytetu wiedeńskiego J. Nadler w książce zbiorowej „Deutschland und Polen" (1933 r.) wyraża się o „Panu Tadeuszu" z najwyższem uznaniem: „Poemat to jedyny w swoim rodzaju; w całej literaturze niemieckiej niema dzieła, któreby się mogło z niem równać co do rodzaju i rangi". Uczony slawista amerykański prof. G. R. Noyes w przedmowie do swego przekładu „Pana Tadeusza" na język angielski podkreśla, że „pod względem mocy i ciągłości uroku żaden utwór Szekspira, Miltona, Wardswortha, czy Tennysona nie może iść w porównanie z Panem Tadeuszem".

„Pan Tadeusz" w ciągu stulecia swego istnienia doczekał się imponującej sumy 25 całkowitych przekładów na 15 języków w łącznej ilości 39 wydań i 80 fragmentarycznych przekładów w 21 językach. Zarówno hołdy obcych, jak i cyfry przekładów, które mówią same za siebie, są najlepszym sprawdzianem nieprzemijającej wartości „Pana Tadeusza".

„Pan Tadeusz", jako skończone arcydzieło językowe, wywołał zupełny przewrót w piśmiennictwie i wywarł olbrzymi wpływ na twórczość rodzimą, stał się „siłą fatalną" i wskaźnikiem ideowym dla poetów i społeczeństwa.

Pominąwszy kwestję sławy i wpływu, które jako czynniki zmienne, zależne od ewolucji smaku estetycznego i nastroju danej epoki, nie mogą być uważne za jedyną wiarogodną miarą wartości poetów i ich twórczości, musimy przyznać, że „Pan Tadeusz" w zestawieniu z arcydziełami literatury wszechświatowej wytrzymał doskonale próbę analizy estetycznej, odpowiedział wszystkim „warunkom, jakie estetycy stawiają arcydziełom nieśmiertelnym w „wielkim stylu" i godny jest zająć miejsce obok „Sakuntali" Kalidasy, „Komedji Boskiej" Dantego, „Fausta" Goethego, „tragedyj Szekspira, arcydzieł Byrona, wreszcie jako jedna w nowożytnej literaturze europejskiej epopea, pod względem wartości artystycznej i rodzaju poetyckiego równy jest „Iljadzie" Homera.



Bo w „Panu Tadeuszu", jak i w innych arcydziełach wszechświatowych, tkwi wielka dusza, która im nadaje niezniszczalną wartość. Ona to, jako ognisko potężnych pragnień myśli i uczuć — uczuć wiecznie tych samych, miotających sercem ludzkości, potrafiła te składniki uzewnętrznić, skrystalizować w jedną artystyczną bryłę, spoić i zharmonizować głębię treści z doskonałą, dopasowaną do niej formą, której „Pan Tadeusz" jest arcydziełem. Posiada on bowiem głęboką szczerość uczucia, jednolitość stylu, podniosłość estetycznego nastroju, wyrazistość i plastykę charakterystyki. Zarówno ludzie i przedmioty, jak i otaczająca ich przyroda zostały z nielada mistrzostwem spojone w jednolity organizm artystyczny, w którym wszystko składa się na to, aby wywołać w czytelniku wrażenie życia, harmonji i piękna.

Będąc dokładnym nawet w opisywaniu szczegółów, nie był Mickiewicz bezdusznym fotografem, banalna i nudna codzienność życia pod jego czarodziejskiem piórem przeistoczyła się w barwny, zorganizowany logicznie obraz. Na przemijające zjawiska życia codziennego potrafił spojrzeć poeta „sub specie aeternitatis". W postaciach Maćków i Bartków, Woźnych i Asesorów, w Jankielach i Wojskich, nawet w przedmiotach martwych mimo kolorytu narodowego tkwią pierwiastki ogólno-ludzkie.

„Pan Tadeusz" urzeczywistnił ideały dobra, piękna i prawdy, do których ludzkość dążyła od wieków i dążyć będzie zawsze.

Arcydzieło Mickiewicza posiada wartość artystyczną tak potężną, że niezależnie od kaprysów mody, czy nastroju epok, nie przestanie wywierać wpływu, dopóki ludzkość nie zatraci wrażliwości na bodźce estetyczne.

W „Panu Tadeuszu" „poeta, niby indyjskie bóstwo panteistyczne roztopił się i rozlał w treści poematu", dzięki potędze i podniosłości swego talentu nie wykroczył nigdy z granic „wielkiego stylu", stworzył dzieło „na miarę Fidjasza", pozostanie zawsze w gronie najwyższych genjuszów, witany przez wszystkie wieki wzniosłą dantejską formułą: „Onorate altissimo poeta!"

Halina Kluge-Zięciakowa



NATURALNA METODA NAUKI PŁYWANIA — *Adama Kalinowskiego.*

Żyjemy niestety w czasach, kiedy na wszystkie atrakcje przyjemnościowe zmuszeni jesteśmy patrzeć przez pryzmat, „a wiele to kosztuje?". — Ów materjalny czynnik, tak niestety konieczny do naszego bytu, uniedostępnia nam swobodne uprawianie sportu. Jeżeli chodzi o miasto, istotnie nierzadko jesteśmy sparaliżowani opłatami wstępów na tereny sportowe takie, jak: tennis, basen, welodrom, tatersal, ślizgawka etc. — nie mówiąc już o kostjumach sportowych, bo o tych, jak zresztą o wszelkich jednorazowych, choćby większych wydatkach — prędko się zapomina.

Zbędnem byłoby dziś podkreślać walory sportu wogóle, jako czynnika koniecznego w życiu każdego człowieka, jako stacji nadawczej energji życiowej, jako elementu kształtującego charaktery młodzieży, etc. — zaznaczyć tylko wypada, że z najbardziej dostępnych dla nas dziedzin zwłaszcza na wsi, bogatej naszej w rzeki i jeziora wsi polskiej — jest sport pływacki.

Zalety i przyjemności tego sportu są tak wielkie, że nikt ich napewno nie będzie kwestjonował; wiedzą o tem ci wszyscy, co nawet w małym stopniu umiejętność pływania posiadają, — ignoranci zaś musieliby tej przyjemności zaznać, aby raz na zawsze doń się przekonać. Tembardziej, że już z punktu widzenia samej ochrony życia swojego i bliźnich — pływać powinien każdy!

Trudność jednakże polega na tem, że niezawsze mamy w bliskości kogoś, ktoby nas prawidłowo mógł nauczyć pływać, niezawsze wreszcie odwaga tylko i zręczność samoukowi wystarczą. Aby nie męczyć się prędko, aby zdobyć największą możliwie szybkość, aby wogóle osiągnąć jaknajwiększe efekty przy minimalnych wysiłkach — należy zaznajomić się z prawidłowemi metodami różnych systemów pływania. Doskonałym nauczycielem i poradnikiem w tej dziedzinie jest świeżo wydana książeczka młodego i zdolnego sportowca, Adama Kalinowskiego, mającego na tem polu szerokie doświadczenie.

Praca ta zawiera nietylko szereg cennych, bo osiągniętych drogą introspekcji, wskazówek dla nauczycieli pływania, ale przedewszystkiem dla samych uczniów, którzy dzięki tym wskazówkom, przez odpowiednie ćwiczenia, zrozumienie koordynacji ruchów prawidłowe oddychanie, łatwo tę trudną napozór umiejętność osiągną.

W podręczniku tym między innemi są następujące działy: oswajanie z wodą, zabawy w wodzie gry), utrzymywanie się na powierzchni, style pływania: żabka, żabka nawznak, crawl, skoki, ratownictwo, przyczyny tonięcia, sposoby ich unikania i wiele innych.

Ta wartościowa praca ukazała się pod tytułem: *„Naturalna metoda nauki pływania" — Adama Kalinowskiego,* nakładem Koła Wych. Fiz. w Warszawie. Skład Główny w „Naszej Księgarni" w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 18, cena 2 zł.

L. G.

SZCZYTAMI KARPAT. T. Zieleniewski. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 5.

Narciarstwo jest dzisiaj tak rozpowszechnionym sportem, iż zdawać by się mogło, że niema terenu, na którym by go nie uprawiano. A jednak tak nie jest — tereny może najbardziej dla tego królewskiego sportu odpowiednie — Karpaty są po dziś dzień jeszcze często ziemią nieznaną. Wystarczy nadmienić, że pierwsze wejścia zimowe na wysokie szczyty karpackie zostały dokonane później, niż wejścia na szczyty alpejskie. Tak np. Chomiak i Howerlę zdobywają turyści polscy w zimie w 1897 r., Doboszankę w 1906 r. Ostatecznie rozwój narciarstwa doprowadził do tego, że szczyty te były brane później już niejednokrotnie, niestety jednak w literaturze naszej sportowej nie pozostawiono prawie żadnego o tem śladu, żadnego opisu ani tembardziej mapy czy szkicu.

Książka więc płk. T. Zieleniewskiego p. t. „Szczytami Karpat" jest pionierską w tej dziedzinie i to pionierską podwójnie. Raz dlatego, że daje opis wspaniałej trasy narciarskiej od Worochty do Sianek, opis nietylko ciekawy pod względem turystycznym, ale i zajmujący, gdyż pisany dobrem barwnem piórem, skrzącem od fantazji i blasków cudownego życia narciarskiego. Powtóre dla tego, iż sama książka wydana jest w tak różnej postaci od przyjętego dotychczas szablonu książki, iż zwrócić musi swym wyglądem uwagę każdego, a zachwycić 18 wspaniałemi fotografjami, opracowanemi graficznie przez atelier Girs — Barcz.

Do pracy dołączona jest mapka szlaku, w pięknym, jak zwykle, wykonaniu Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Zadaniem książki jest propaganda zimowych Karpat i narciarstwa, a z zadania tego wywiązuje się ona doskonale.

Sprzęt narciarski—wybór, wyrób, konserwacja i smary. Wł. Ziętkiewicza. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 1.1).

Jak zbudować sobie narty samemu tanim sposobem, jakie wybrać narty, jak je konserwować, jakich wreszcie używać smarów, zależnie od warunków śnieżnych — oto jest treść tej niezmiernie praktycznej i pożytecznej książeczki, która ukazuje się obecnie już w III-cim wydaniu, przerobionem i znacznie rozszerzonem.

I.

WIECZÓR LETNI

Już słońce zgasło. Mgła się snuje szara
i modre w lesie pokładły się cienie,
brzezinę, w liści przystrojoną szmaragd,
wieczór kojącem ogarnia ramieniem.
Z gęstwiny leśnej wyszła płocha łania,
nozdrzami chwyta wiatru powiew letni.
Słychać dalekie smętnych żab kumkania
i monotonny śpiew świerszczowej fletni.
Na skraju pola strażnik lasu — jeleń
zastygł w bezruchu u wylotu drogi —
bronzowem ciałem przeciął gąszczu zieleń,
oparł o błękit rozłożyste rogi.
Zmierzch mgły kroplami zwolna się
przesącza,
w pomroce toną drzewa zadumane —
niknie w omglen'u leśna nimfa rącza
i jeleń, łani królewski kochanek.

WANDA KANIEWSKA

„WIERZBY NAD SEKWANĄ".

Zapomocą każdej swej książki chwytał Żeromski czytelnika za serce i kazał mu cierpieć, boleć nad nędzą człowieka, płakać nad jego dolą. Może bezwiednie jął się tej samej metody Jan Wiktor w wydanej w „Roju", powieści „Wierzby nad Sekwaną". I dlatego może nie potrafi czytelnik tak łatwo zapomnieć tej książki, że po jej przeczytaniu długo, długo boleć go będzie serce, które autor umiał schwycić mocno ścisnąć obrazami męki, jaką przeżywają na emigracji ci z obywateli naszych, dla których zabrakło chleba w Ojczyźnie... Ci, co nie siedzą z założonemi rękami, nie czekają na śmierć głodową, lecz usiłują walczyć przeciw prądowi, borykać się z tem przeznaczeniem, które kazało im się urodzić, a teraz morzy ich głodem. Ci, którzy mają nadzieję, że tam, daleko, wśród obcych ludzi dorobią się grosza i przywiozą go tutaj, by móc żyć na własnym zagonie, a jeśli nie żyć, to chociaż żywota dokonać.

Dwutomowa powieść Wiktora to dwa tomy *prawdy* życiowej, widzianej nietylko współczującemi oczyma, ale miłują em sercem. Ukochał Wiktor wszystko co biedne, pokrzywdzone i nieszczęśliwe, czy to będzie „Czarna Rózia" czy też „Burek" podwórzowy, czy bohaterka „Wierzb" nieszczęsna Józka, którą miłość wygnała z rodzinnego domu i kazała biec ku ukochanemu, zamiast wymarzonego szczęścia — znaleźć nędzę i poniewierkę. Z realizmem Zoli, naświetlając ostrem światłem najprzykrzejsze zdarzenia, pisze autor martyrologję emigracji polskiej, która w dziele dążenia Polski ku wyżynom, ku panowaniu, które należy się teraz skolei rasie słowiańskiej, powinna zaważyć, powinna mieć swoją zapłatę.

Książka, zwłaszcza w kołach, które ze światem, opisywanym w „Wierzbach nad Sekwaną" bliżej się zetknęły, wzbudziła ogromne zainteresowanie. Autor otrzymał już propozycje co do przekładu jej na obce języki. Emigracje posiadają narody, bujnie się rozrastające, których Państwo nie potrafiło ująć jeszcze w koryto, gdzieby płynąć, przynosiła korzyść własnej Ojczyźnie; toteż zrozumiałe jest, że właśnie te narody interesują się naszą emigracją, jako najbardziej może typową, najbardziej rzucającą się w oczy.

Musiał autor, będąc tam, w obcym kraju, tak się sam wczuć tętniącem sercem, co ukochało ludzkość, w przeżycia swoich bohaterów, że tęsknił do Ojczyzny ich tęsknotą, że płakał niemal ich łzami. I odzwierciedliło się to w powieści przepięknemi opisami natury polskiej, odbiło się tem słowem gorącem, jakiem o Niej mówi, o tej Dalekiej, a tak zawsze bliskiej sercu każdego Polaka — Ojczyźnie. Jakże plastycznie np. przemawia do nas takie zdanie: „Figura (Madonny) mieściła się w głębi konarów, jakby w żywej toni, wiecznie szeptającej swoje szumy i szelesty. Ptaki ukochały zakątek i pełno było gwaru, trzepotów i przelotów" i t. d. i t. d.

Taka książka — to wielki czyn społeczny.

Stella Olgierd



LUDWIK ANDRZEJEWSKI

ŻYWIOŁY

Żywiołowa,
wszczęta przed odwiecznym
czasem
wciąż toczy się rozmowa
wichury z lasem
Wiatr mówi: uchyl mi czoła
o dumny zielony lesie.
Cóż mocy mej oprzeć się zdoła
na ziemskich równin bezkresie?
Las szumi: nie podchodź
zbliska,
o wichrze, synu szaleństwa,
próżno mi gniew twój ciska
groźby przekleństwa.
Mam ci ja wieżyce, baszty
i zamczyska;
nie znam niebezpieczeństwa.
Mam wieków za sobą legendę;
i byłem, i jestem i będę!...
Wiatr śpiewa: — o szumny lesie,
ja złamię twe wieże — sosny,
moc moja, jak pył, rozniesie
twych liści płaszcz radosny.
Przyjdę tu z huraganem,
synem mej matki — burzy,
i z bratem jego — orkanem,
byś się nie ostał dłużej;
podważę twych zamczysk zręby
i zwalę twe baszty — dęby,
pod stopy swe rzucę i zniszczę,
zostawię ruinę i zgliszcze!
Szumi las: — choćby mię siła twa
zgięła,
o wichrze, — nie zginę marnie,
Moc Boża mój żywot zaklęła
w maleńkiem ziarnie.
Mam ci ja pni drzew miljony,
lecz nie tem jestem hardy,
boć żywot mój jest złożony
w maleńkich nasion miljardy.
Wyje wichura: — z piorunem
przyjdę i z błyskawicą,
owinę świat chmur całunem,
zaleję deszczu mgławicą;
rozpętam szałem powietrze;
co moja moc nie rozwali,
to ogień piorunu w proch zetrze,
rozbije w drzazgi i spali!
Las szumi: — wichuro szalona,
nie straszna mi moc piorunowa,
choć dzieła zniszczenia dokona;
ziemia mój byt zachowa.
Mam ci ja w ziemskiej czeluści
korzeni bez liku i miary,
gdy zmogą mnie wichry i żary,
każdy z nich rózgę wypuści.
I znów się zazielenię,
znów swoje władztwo posiędę,
a chociaż szatę odmienię,
to jednak byłem i będę!
Nie groźna mi wściekłość żywiołów
odrosnę nawet z popiołów;
mój żywot nigdy nie zginie,
klęska mię żadna nie czeka,
jeśli mnie tylko jedynie
oszczędzi ręka człowieka.

TO I OWO

ŚWIECĄCE SERCE

Wielką sensację w świecie lekarskim wzbudziła pacjentka szpitala w Pirano koło Triestu (Włochy), matka 16-ciorga dzieci, Anna Morano. Stwierdzono mianowicie, że co kilka dni z lewej piersi pacjentki płynie silne niebiesko-zielone światło. Świecenie to trwa ok. ½ godziny poczem znika.

Badania przeprowadzone przez wielu lekarzy, nie dały dotąd wyjaśnienia tego dziwnego zjawiska. Zainteresował się również „kobietą o świecącem sercu" znany wynalazca Marconi i zaprosił ją do Rzymu, aby zbadać, czy pierś jej nie promieniuje fal elektromagnetycznych.

OKULARY DO PATRZENIA POD WODĄ

Oko ludzkie, przystosowane do patrzenia w powietrzu, nie spełnia należycie swej roli, jeżeli znajdzie się pod wodą. Dzieje się to dlatego, że bezpośrednie zetknięcie wody z rogówką pozbawia oko około 75% wrażliwości świetlnej. Bardzo łatwo możemy się o tem przekonać, gdy przy pomocy szkła oddalimy wodę od oka, szkło przytem z jednej strony będzie czyste z drugiej zaś zamglone.

Biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenie, prof. uniwersytetu kalifornijskiego E. Cornith wymyślił okulary, przeznaczone do patrzenia pod wodą. Podobno odznaczają się one taką doskonałością, że posługując się niemi można swobodnie czytać dzienniki w głębinach wód.

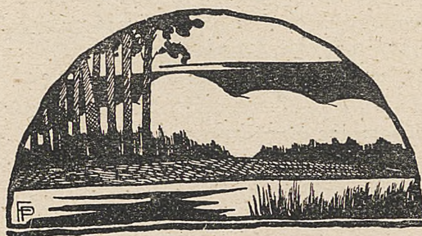
WODA SŁODKA Z DNA MORSKIEGO

Wyspa Bahrein, położona w zatoce perskiej, jest pozbawiona zupełnie wody do picia. Ponieważ ląd stały jest zbyt oddalony, aby można ją było stamtąd przywozić, mieszkańcy wyspy zaopatrują się codziennie w świeżą słodką wodę ze źródeł, położonych na dnie morskiem.

W tym celu nurek trzyma jedną ręką wielki worek skórzany, w drugą zaś bierze kamień z przywiązanym do niego sznurem i tak uzbrojony rzuca się w wodę.

Po dostaniu się na dno puszcza kamień, a otwarty worek trzyma przez chwilę ponad tryskającem źródłem, po napełnieniu zamyka go i siłą wody zostaje wyrzucony do góry. Towarzysze pomagają mu wydostać się, ciągnąc linę z kamieniem.

Po chwilowym odpoczynku nurek odbywa następną podróż podwodną z nowym workiem, i tak dalej aż do zmęczenia. *P.*



NOWY, BEZPŁATNY DLA WYSYŁAJĄCYCH, SPOSÓB PRZESYŁANIA PIENIĘDZY

W ostatnich dniach Pan Minister Poczt i Telegrafów wydał rozporządzenie, które bezwątpienia powitane zostanie z żywem zadowoleniem przez szeroki ogół, liczący się obecnie w wydatkach swoich dosłownie z każdym groszem.

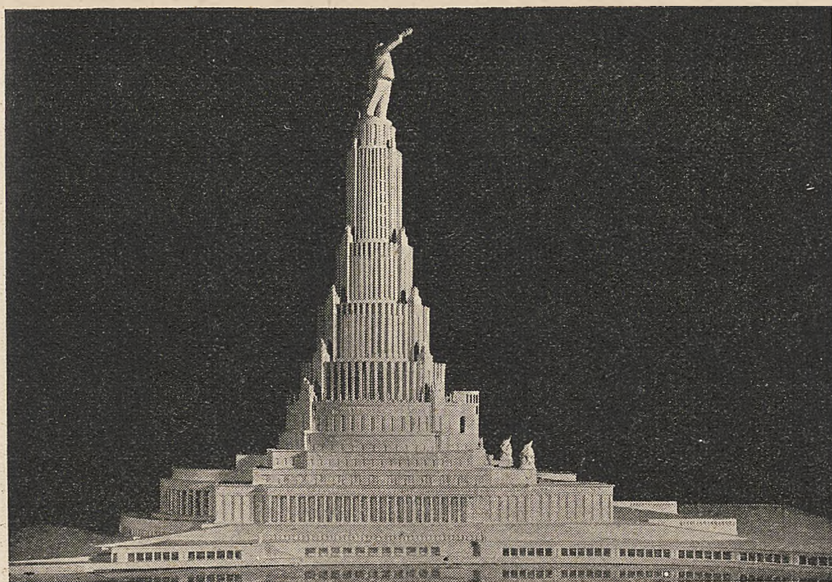
Rozporządzenie to wprowadza z dniem 1 października r. b. nowy bezpłatny dla wysyłających, sposób przesyłania należności pieniężnych nieprzekraczających 15 zł. do administracji dzienników i czasopism.

Dla tego rodzaju przesyłek pieniężnych wprowadzony zostaje przez pocztę specjalny typ przekazu pieniężnego t. zw. *przekaz rozrachunkowy.* Przy pomocy tego przekazu przesyłać można pod adresem administracji wychodzących w Polsce dzienników i czasopism sumy należne za prenumeratę, pojedyńcze egzemplarze, drobne ogłoszenia i t. p.

Wysyłający gotówkę przy pomocy przekazu rozrachunkowego nie ponosi z tego tytułu żadnych opłat na rzecz poczty.

Blankiety przekazów rozrachunkowych (kolor błękitny) są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w cenie 1 gr. za sztukę; na podkreślenie zasługuje również niska cena nabywanych pojedyńczo blankietów przekazów rozrachunkowych.

ZE ŚWIATA

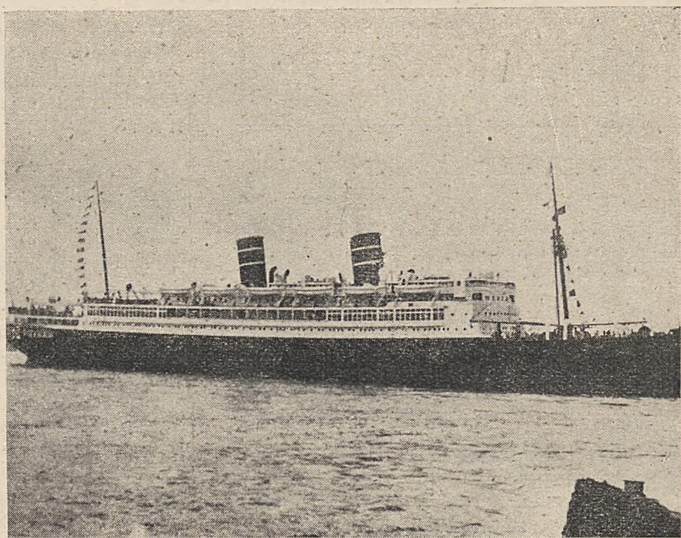


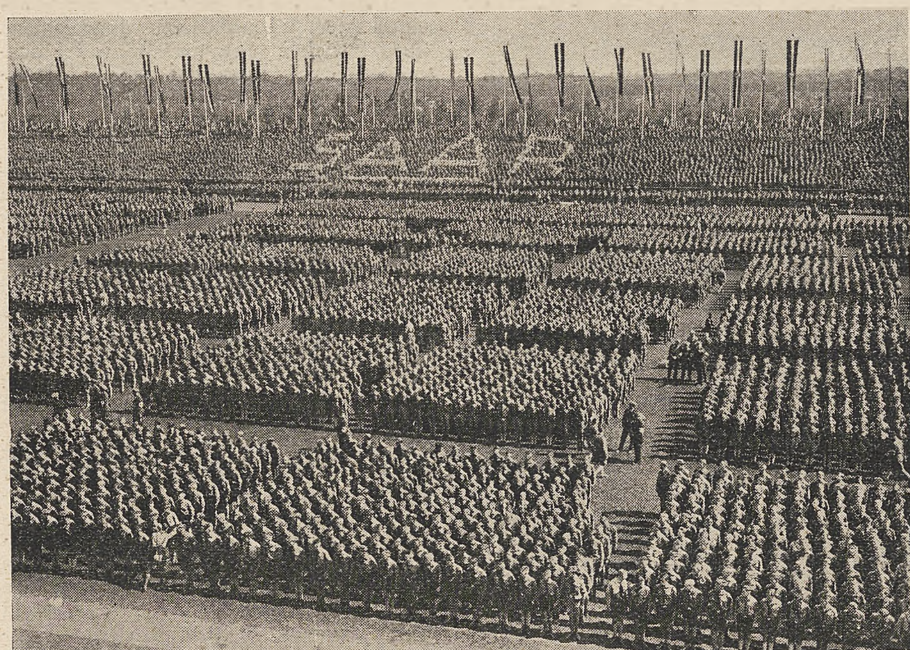
Projekt wspaniałego „pałacu Sowietów" mającego stanąć w Moskwie.

Wymarsz włoskiej młodzieży faszystowskiej do obozów pracy.

8.IX. spłonął powracający z wysp Hawajskich do N.-Yorku okręt pasażerski „Morro-Castle". Uratowało się 220 pasażerów i 169 osób załogi, 171 osób zginęło.



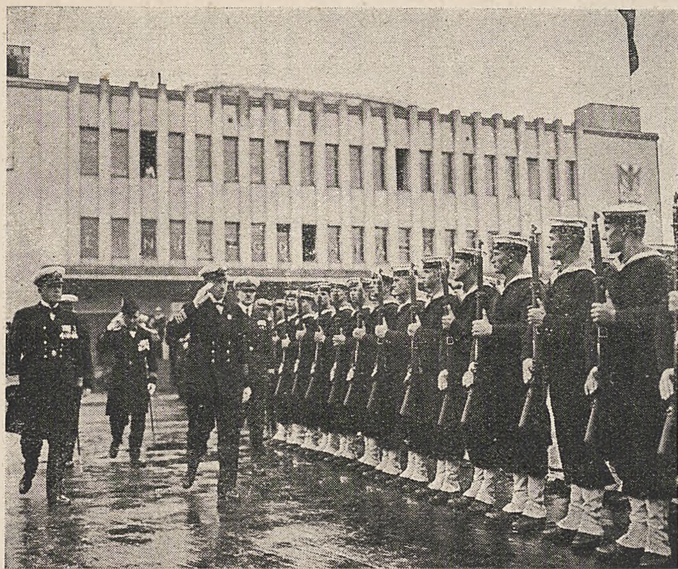




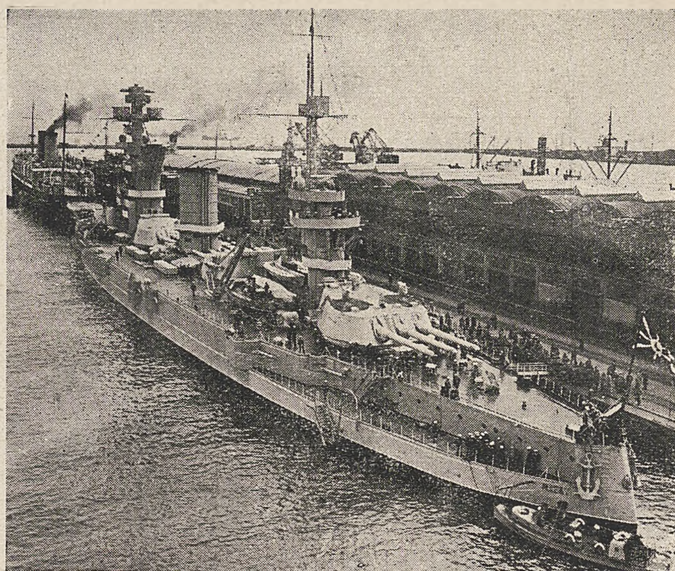
Zjazd hitlerowski w Norymberdze.



Kanclerz Hitler przemawia.



D-ca floty sowieckiej, admirał Goller, przed frontem kompanji honorowej marynarki wojennej.



Sowiecki okręt flagowy „Marat" w Gdyni.

Z MIESIĄCA

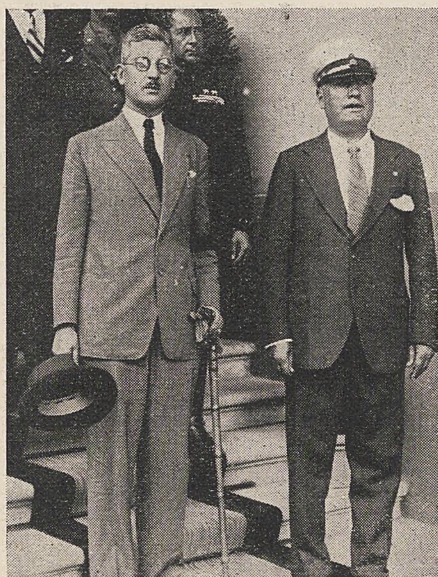
PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

Okres o którym pisać mam obfitował w doniosłe dla Polski zdarzenia.

W tegorocznym challenge'u (zawodach lotniczych) dwa pierwsze miejsca zajęli Polacy, a mianowicie pierwsze miejsce kapitan Jerzy Bajan na samolocie RWD9, drugie zaś miejsce p. Tadeusz Płonczyński, również na samolocie RWD9. Podkreślić należy, że samoloty RWD9 są całkowicie wykonane w kraju i polskiej konstrukcji, z silnikami wykonanemi w polskich zakładach Skody. Samoloty P. Z. L., mimo że są doskonałej konstrukcji, zawiodły, ponieważ silniki amerykańskie nie wytrzymały próby. Tegoroczne zwycięstwo było dowodem, że zwycięstwo odniesione dwa lata temu przez ś. p. Żwirkę i Wigurę nie było przypadkiem. Nic też dziwnego, że w czasie ostatnich prób szybkości, gdy polskie zwycięstwo było już niewątpliwe publiczność w Warszawie szalała z radości. Niezliczone tłumy zalegające lotnisko i tereny obok lotniska ogarnął entuzjazm nie do opisania. Pan Prezydent Rzeczypospolitej ucałował zwycięzcę kapitana Bajana i udekorował go orderem „Polonia Restituta" 4 klasy, a towarzyszącego mu mechanika Gustawa Pokrzywkę — złotym Krzyżem Zasługi. P. Tadeusz Płonczyński otrzymał „Polonję Restitutę" 5 klasy, a towarzyszący mu mechanik Stanisław Zientek srebrny Krzyż Zasługi.

Niemcy, dwukrotni zwycięscy dawnych challenge'ów uzyskali trzecie miejsce — był to znakomity lotnik niemiecki Seideman na aparacie typu „Fieseler". Ogólna punktacja wypadła następująco: kapitan Bajan 1896 punktów, Płonczyński 1866, Seideman zaś 1846 punktów. W czasie challenge'u zginął tragicznie inż. mechanik ś. p. Kazimierz Baliński. Wyleciał on z por. pilotem Kosińskim na trasę lotu challenge'owego, aby w razie potrzeby okazywać pomoc polskim lotnikom. Nad Pirenejami, po kilkugodzinnem błądzeniu, wśród mgły, musiał por. Kosiński lądować na skalistym terenie z powodu braku benzyny. W czasie lądowania inż. Baliński wypadł z samolotu i wskutek uderzenia głową o skałę wkrótce zmarł.

Drugiem doniosłem wydarzeniem było wystąpienie Ministra Spraw Zagranicznych Becka na terenie Ligi Narodów ze stanowczem żądaniem generalizacji konwencji o ochronie mniejszości przez przyjęcie jednakowych zobowiązań przez wszystkie państwa. Minister Beck oświadczył w imieniu Rządu Polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości Rząd Polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości. Rozumie się samo przez się, że decyzja Rządu Polskiego nie pozostaje w żadnym związku z istotnie realnemi interesami mniejszości. Te interesy są i będą chronione przez Konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościom rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania. Tem wystąpieniem zrzucił Minister Beck z Polski obcą kuratelę, niepotrzebną rzeczowo, ograniczającą prawa suwerenne Polski, jakiej nie chcą podlegać inne mocarstwa, mające na swem sumieniu grzechy mniejszościowe, jakich nie miała, nie ma i mieć nie będzie zawsze liberalna i tolerancyjna Polska.



Nowy kanclerz Austrji dr. Schuschning odwiedził Mussoliniego, przez którego był serdecznie podejmowany.

Mowa Ministra Becka wywarła ogromne wrażenie. Niektórzy przedstawiciele mocarstw, między innemi „sprzymierzeńczej" Francji, podnieśli wątpliwości natury prawnej co do jednostronnego wypowiadania przez Polskę traktatów mniejszościowych, nikt jednak nie potrafił odmówić słuszności żądaniu, aby zobowiązania mniejszościowe obowiązywały powszechnie i nikt nie mógł zaprzeczyć, że obecnie stosowana na terenie Ligi Narodów procedura mniejszościowa jest absurdalnym dziwolągiem. Przedstawiciele wielu państw, w tej liczbie Węgier i Rumunji, poparli stanowisko Polski.

W związku z wystąpieniem Ministra Becka, w całym kraju odbyły się manifestacje ludności, która dała wyraz radości z tego zdecydowanego kroku na drodze ku mocarstwowemu stanowisku Polski.

Nad majątkami von Plessa, położonemi w Polsce, został utsanowiony zarząd przymusowy. Zarządcą przymusowym został ustanowiony inż. Bronisław Kowalski. Zarząd przymusowy został wprowadzony w związku z zaległościami podatkowemi von Plessa, które wynoszą 11 miljonów złotych.

W sprawie afery żyrardowskiej prowadzi śledztwo sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, p. Demant. Z polecenia sędziego śledczego zostali aresztowani dyrektorzy Zakładów Żyrardowskich Veermersch i Caen, oraz prezes Zarządu, Henryk Potocki. W sprawie francuskich dyrektorów interwenjował poseł francuski u Premjera prof. Kozłowskiego, otrzymał jednak odpowiedź, że ponieważ sprawa nie jest w rękach władz administracyjnych, lecz sądowych,

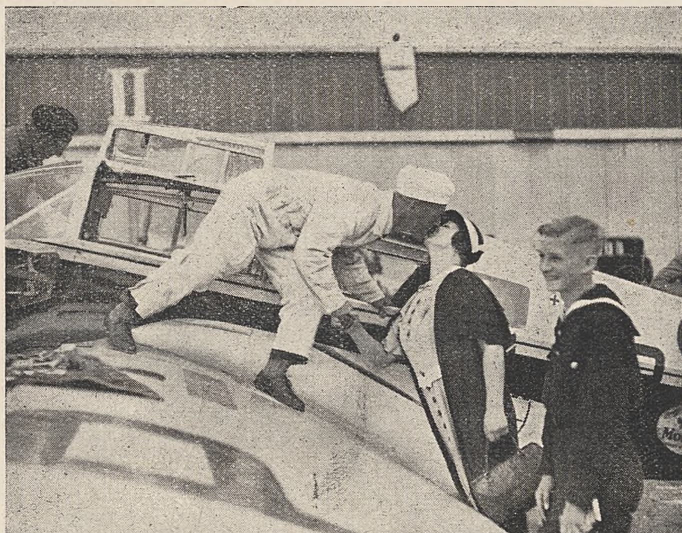
FRAGMENTY Z CHALLENGE'U W R. 1934



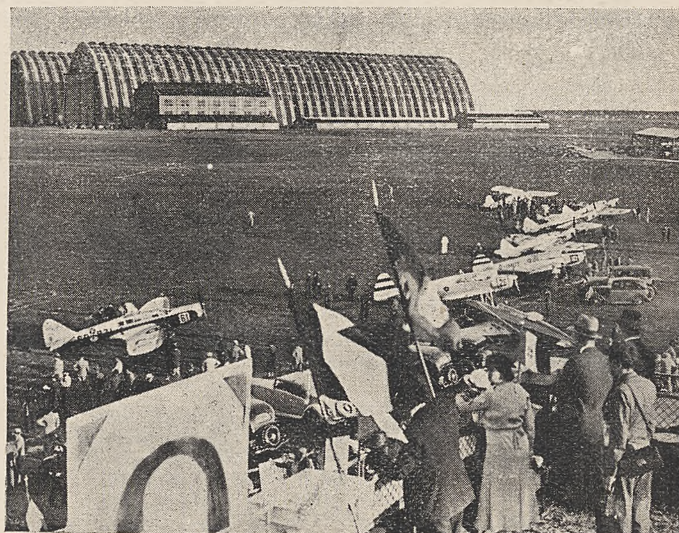
Załoga R. W. D. 9 — plut. Buczyński i Rogalski.



Grupa podoficerów pilotów i mechaników, biorących udział w turnieju lotniczym.



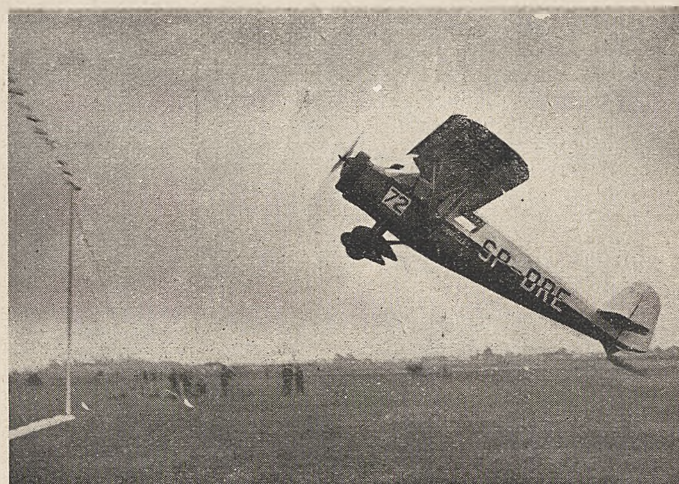
St. sierżant Balcer żegna się z żoną przed startem z lotniska Tempelhof pod Berlinem.



Biorące udział w turnieju samoloty na lotnisku pod Paryżem.



Samolot niemiecki podczas próby lotów, w szybkości minimalnej.



Samolot polski ufundowany przez korpus podoficerski, „Podoficer I" w „skoku przez bramkę".

wszelka interwencja jest niedopuszczalna.

Francja wydala polskich górników, których swego czasu zwabiła obietnicami i którzy ciężką pracą dopomogli w odbudowaniu zniszczonej wojną Francji. W kopalni Bruay zwolniono kilkuset górników; niektórym ze zwolnionych brakowało 1 — 2 lat do renty z francuskich towarzystw ubezpieczeniowych. Z Lesforets wydalono do Polski 77 górników polskich, którzy odjechali wraz z rodzinami. Rugi te są krzywdzącem pogwałceniem czynionych przed laty przyrzeczeń. Społeczeństwo polskie powinno o tem pamiętać, szczególnie gdy zamierza wzbogacać przemysł francuski pieniędzmi, których brak dla polskiego robotnika.

Na zarządzenie prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie zostali aresztowani poseł na Sejm Edward Idzikowski i wicedyrektor departamentu podatkowego w Ministerstwie Skarbu Paweł Michalski. Aresztowanie Michalskiego nastąpiło pod zarzutem wymuszania, żądania i brania łapówek. Poseł Idzikowski pozostaje pod zarzutem pośredniczenia w tych machinacjach.

W tydzień po ukończeniu Challenge'u odbył się z warszawskiego lotniska start balonów do zawodów o puhar Gordon-Bennetta.

P. Irena Curie-Joliet, córka zmarłej niedawno wielkiej uczonej polskiej ś. p. Curie-Skłodowskiej, odkryła metodę, która pozwoli na sztuczne wytwarzanie radu. Przewiduje się, że p. Curie-Joliot otrzyma za to odkrycie nagrodę Nobla.

Między Francją i Włochami nastąpiło zbliżenie. Wskazuje na to zapowiedziana podróż ministra Barthou do Rzymu. Przewidywania co do mającego być zawartym układu są jednak jeszcze przedwczesne.

Rosja sowiecka zdaje się wkraczać na drogę likwidacji zatargu z Japonją o kolej wschodnio-chińską. Ostatnio doszło do porozumienia w sprawie ceny, za którą Sowiety gotowe sprzedać tę kolej królestwu Mandżuko; jest to sumka 170 miljonów jen (około 10 miljonów funtów szterlingów. W ten sposób zakończą się spory o aresztowania przez władze japońskie urzędników sowieckich na terenie Mandżuko.

Rosja sowiecka została przyjęta do Ligi Narodów i otrzymała stałe miejsce w Radzie Ligi. Za przyjęciem głosowało 39 państw, 3 państwa przeciw, a 7 wstrzymało się od głosowania.

Belgijski uczony, prof. Cosyns, odbył lot do stratosfery. Balon lądował szczęśliwie w Jugosławji, niedaleko granicy austrjackiej. Prof. Cosyns miał się podobno wzbić na wysokość 16.000 metrów i osiągnąć z wyprawy pełne rezultaty.

W Anglji w kopalni Grasford nastąpiła straszna eksplozja, która wywołała pożar kopalni i pochłonęła liczne życia ludzkie. W czasie eksplozji w kopalni znajdowało się 400 górników; 160 zostało odciętych.

JAPONJĘ NAWIEDZIŁ STRASZNY TAJFUN.

Rozmiary klęski są przerażające: 1.916 zabitych, 5.553 rannych i 180 zaginionych bez wieści. Straty materjalne są olbrzymie, w samej prefekturze Osaka oceniają je na 500 miljonów jen. Szybkość wichru osiągała chwilami 468 km. na godzinę. Pan Prezydent Mościcki przesłał cesarzowi Japonji kondolencje.

Esbe.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

PRZECZUCIE U ZWIERZĄT.

Dzienniki wiedeńskie podały ciekawy przykład przeczuwania niebezpieczeństwa przez zwierzęta.

Niejaki Bojan Glejgoff, woźnica, posiadający w Wiedniu dwie pary koni, spostrzegł pewnego dnia, że jego rumaki stały się dziwnie jakoś niespokojne i jakby wystraszone. Wszelkie usiłowania, aby je uspokoić nie udawały się. Wobec tego Glejgoff zaczął się rozglądać po stajni, starając się dociec przyczyny niepokoju koni. Spostrzegł wówczas, że ze ścian osypuje się tynk.

Po wyprowadzeniu z budynku zwierzęta uspokoiły się natychmiast. Pragnąc się upewnić o stanie bezpieczeństwa stajni, woźnica wezwał rzeczoznawców ze straży ogniowej, zanim jednak zdążyli oni przybyć, stajnia się zawaliła. Konie przeczuły więc grożące im niebezpieczeństwo.

BURZE UŻYŹNIAJĄ ZIEMIĘ.

Przyroda użytkuje energję elektryczną, zawartą w powietrzu, w sposób dla ziemi bardzo pożyteczny. Mianowicie błyskawica zmusza azot, znajdujący się w powietrzu, do łączenia się z tlenem. Powstały stąd związek azotowy wraz z deszczem opada na ziemię i użyźnia ją pod postacią cennego nawozu sztucznego.

W fabrykach nawozów azotowych naśladuje się tylko naturę, t. j. sposób, w jaki związki te wytwarza burza zapomocą piorunów i błyskawic. Przemysł operuje tu prądem elektrycznym, który drogo kosztuje, burza zaś wytwarza związki azotowe bezpłatnie. Ilość tych nawozów, wytwarzana w laboratorjum przyrody, wyraża się liczbą stu miljardów kilogramów rocznie na całej kuli ziemskiej. Każda burza zaoszczędza więc rolnikowi wcale sporą sumkę, którą byłby zmuszony wydać na nawozy sztuczne, aby odpowiednio użyźnić swe grunty.

PRZESYŁANIE PRĄDU ELEKTRYCZNEGO BEZ DRUTU.

Jak donosi zgodnie prasa amerykańska, znakomitemu technikowi Mikołajowi Tesli, udało się wynaleźć sposób przenoszenia tak silnej energji elektrycznej w jednym kierunku bez pośrednictwa drutu, że energja ta może wprowadzać w ruch lokomotywę. Próby laboratoryjne wypadły tak pomyślnie, że zarząd kolei amerykańskich oddał mu do dyspozycji 40 km. toru kolejowego, po którym ma przejechać po raz pierwszy lokomotywa z czterema przyczepionemi wagonami, zasilana prądem z centrali Tesli.

Tesla pochodzi z Jugosławji, skąd wywędrował wraz z rodzicami do Ameryki, gdzie zasłynął już w młodym wieku jako wynalazca w dziedzinie urządzeń elektrycznych. Jemu też zawdzięcza ludzkość zastosowanie w przemyśle prądów zmiennych. Dziś, dzięki swym wynalazkom, Mikołaj Tesla jest bogatym człowiekiem.

SUROWE ZIEMNIAKI, BRYLANTY I ZŁOTO.

Brylanty nietylko zachowują swój blask, lecz nawet dają jeszcze piękniejsze ognie, jeżeli są przechowywane w surowym, wydrążonym ziemniaku. Sposób ten oddawna stosują amsterdamscy jubilerzy do konserwacji posiadanych djamentów. Amerykańskie kopalnie złota poczęły także używać od niedawna surowych kartofli przy procesie oczyszczania złotodajnej rudy. Po dokładnem przemyciu surowca miesza się go z rtęcią i mieszaniną tą wypełnia, aby następnie ułożyć je na dużej patelni, różniącej się tem tylko od zwykłej patelni, że posiada w środku małe wgłębienie.

Surowy kartofel wchłania pary rtęci, wytwarzające się podczas nagrzewania patelni wraz z całą jej zawartością, a czyste złoto wpływa na zagłębienia patelni i zbiera się tam.

Po ukończeniu procesu nagrzewania czyste złoto daje się z łatwością wydobyć.

CZŁOWIEK — MAGNES.

Obecnie odbywa podróż naokoło świata student Kapralik, liczący 22 lata życia. Ma on zamiar zwiedzić najpierw wszystkie większe miasta Europy. Młodzieniec ten ocznacza się niezwykle ciekawą właściwością: oto jego lewa ręka posiada całkowite własności magnesu, które dają się łatwo sprawdzić.

Jak wiadomo, magnes posiada zdolność odchylania igły kompasu od jej właściwego kierunku. Gdy student Kapralik zbliży swą lewą rękę do kompasu, igła kompasowa ulega analogicznemu odchyleniu.

Poza tem wiadomo również, że magnes owinięty zwojami drutu miedzianego wywołuje w tym drucie przez indukcję prąd, którego się łatwo można zmierzyć przy pomocy galwanometru. Przez włożenie ręki w zwój miedzianego drutu Kapralik wywołuje podobno zjawisko.

Uczonych zainteresowały niezwykłe właściwości fenomenalnego studenta i przeprowadzają z nim obecnie szereg doświadczeń.

ULEPSZENIA W LOTNICTWIE.

Jednem z najświeższych ulepszeń w dziedzinie lotnictwa jest stosowanie pozafiołkowego oświetlenia w samolotach, przeznaczonych do nocnych lotów. Posiada ono tę własność, choć samo niewidoczne, że pod jego wpływem ciała fluoryzujące stają się świecące, a więc widoczne dla oka ludzkiego.

Zjawisko to wyzyskano dla oświetlenia tablicy rozdzielczej w samolotach. Silne oświetlenie oślepia pilota przy odczytywaniu cyfr na tablicy. Aby usunąć tę niedogodność, cyfry i wskazówki tych tablic powlekane są substancjami fluoryzującemi i oświetlane lampami, wysyłającemi tylko pozafiołkowe promienie. Pilot jest wówczas w stanie śledzić wygodnie położenie wskazówek swych aparatów orjentacyjnych wśród najgłębszych nawet ciemności.

ROZMAITOŚCI

CHOLERA

W 1817 r. cholera, wyszedłszy z Indyj, rozpoczęła swój pochód przez cały świat. Bakcyl cholery, nazwany przecinkowym zaczął grasować wszędzie, siejąc śmierć i paniczny strach wśród mas ludności bezradnej i bezbronnej, gdyż żadne środki zaradcze nie pomagały, a przyczyna i źródło choroby nie były znane.

W tych czasach, gdy właściwy sprawca choroby — bakcyl przecinkowy — nie był jeszcze odkryty, broniono się przed epidemją w sposób wielce naiwny. Tworzono mianowicie kordony wojskowe między poszczególnemi prowincjami lub powiatami, palono siarkę, sądząc, że dym z niej oczyści powietrze z z zarazków i t. p. Wszystko jednak napróżno. W latach 1817 i 1818 cholera zbierała obfite żniwo nietylko w Azji, lecz i Europie.

Dopiero w 1883 r. dr. Robert Koch, późniejszy odkrywca laseczników gruźlicy, po dokonaniu sekcji zwłok zmarłych na cholerę w Kalkucie oraz po wykonaniu szeregu doświadczeń na zwierzętach, stwierdził obecność i działalność chorobową bakcyla cholery, wyosobnił go i określił metodę leczenia oraz zapobiegania szerzeniu się zarazy przez szczepienie.

W ten sposób zdobyła ludzkość broń w walce z wrogiem niewidzialnym, który wkradał się podstępnie do osiedli ludzkich, niosąc śmierć w strasznych męczarniach. Gdy przed kilku laty wybuchła w Iraku epidemja cholery, udało się szybko, odrazu na początku, powstrzymać jej postępy oraz usunąć niebezpieczeństwo przez zastosowanie szczepień ochronnych oraz zarządzeń sanitarnych. Dzisiaj wypadki zachorowań na cholerę nie budzą już w żadnym kulturalnym kraju strachu. Zawdzięczamy to zdobyczom wiedzy medycznej i odkryciu Roberta Kocha

WYNALAZEK PRZECIWALKOHOLOWY.

Prof. Dr. Wilder Bancroft przedłożył amerykańskiej Narodowej Akademji Nauk swój wynalazek, dotyczący sposobu leczenia nałogowych alkoholików.

Wynalazek ten polega na stosowaniu zastrzyków „sodium Rhodanate".

Ze sprawozdania które złożył Akademji prof. Bancroft ze swych doświadczeń wynika, że udały się wszystkie bez wyjątku. W niektórych wypadkach pacjent, cierpiący na białą gorączkę po zastosowaniu zastrzyku stawał się normalny w ciągu 12 godzin.

Prof. Bancroft twierdzi, że „sodium Rhodanate" działa całkowicie skutecznie tylko wówczas, gdy pacjent uczuwa istotną fizyczną potrzebę alkoholu.

O POCENIU SIĘ RĄK I NÓG

Przy poceniu się dłoni, co jest często objawem osłabienia lub przewlekłych chorób i zatruć nikotyną, albo alkoholem, oraz nóg zalecane są przemywania środkami ściągającemi i mydłami leczniczemi, jak formalinowem lub przetłuszczonem taninowem, dalej przemywania roczczynami ałunu w stosunku: na miskę wody, łyżkę stołową ałunu.

Aby zapobiec poceniu się nóg, trzeba najpierw wyleczyć ewentualnie istniejące uszkodzenia naskórka, potem pendzlować stopę raz dziennie 5% roztczynem kwasu chromowego. Po pewnym czasie stosuje się kąpiele nóg dwa razy dziennie w odwarze kory dębowej. Kąpiel taką przygotowuje się z 500 gr. kory dębowej, wygotowanej z 2 litrami wody tak, aby po wygotowaniu został tylko jeden litr płynu. Kąpiele te powinny być zimne. Poza tem wskazane są przemywania i nacierania wódką lub płynem, zrobionym w aptece według następującej recepty: Rp. balsam peruvian. 1.0, acid. formic. 5.0, chloral. hydrat. 5.0, spirit. ad 100.0. Do płynu tego można też dodać 1% kwasu trójchlorooctowego (acid. trichloraceticum.

Niemiły zapach nóg powstaje wskutek czynności drobnoustrajów na powierzchni skóry. Racjonalne leczenie polega na pendzlowaniu mieszaniną kwasu solnego i alkoholu (acid. hydrochloric. concentr. 0.4 na 100.0 alkoholu 70%), albo pudrowaniu sproszkowanym kwasem bornym, wreszcie na stosowaniu kąpieli z dodaniem soli do nóg Jana lub Saltrat Rodell, albo wkończu oczyszczanego boraksu (1—2 łyżki stołowe na miskę wody).

TAJNA PARADA

Corocznie w Olimpji pod Londynem odbywa się wielka rewja angielskich sił zbrojnych .Na tem samem miejscu i tego samego dnia rankiem odbywa się t. zw. tajna parada, na którą mają wstęp wyłącznie bliscy krewni żołnierzy.

W tajnej paradzie żołnierze wszystkich pułków dają upust swemu humorowi. Marynarze występują w czapkach marynarskich i spódniczkach szkockich, żołnierze wkładają bluzy mundurowe i białe spodnie tenisowe, na głowę wkładaja hełmy starorzymskie.

Odbywa się przegląd i defilada wojska w takich strojach. Zamiast chorągwi niesiona jest ogromna flaga z napisem: „Oszałamiające wyniki wyszkolenia". Podczas defilady przygrywa orkiestra, składająca się z takich instrumentów jak grzebienie, flaszki i t. p., a żołnierze wysilają się na przeróżne błazeństwa. Bywają też odgrywane pantominy, zatytułowane np. „Koszmarny sen podoficera inspekcyjnego po zbyt obfitym obiedzie".

Każda broń zabawia się na swój sposób. Kawalerzyści walą się z koni jeden po drugim, artylerja usiłuje strzelać z ogromnej kadzi, wypełnionej mlekiem.

Jedynym poważnym momentem „tajnej parady" jest odgrywany na zakończenie hymn narodowy.

CIAŁA NIEBOSZCZYKÓW KONSERWOWANE PRZEZ NATURĘ.

Starożytni Egipcianie potrafili doskonale uchronić ciała nieboszczyków od rozkładu. Mumifikowali zwłoki przez usuwanie organów wewnętrznych i kilkakrotne balsamowanie.

Istnieje wszakże i tak zwana naturalna mumifikacja. Zjawisko tego rodzaju zanotowano w południowej Ameryce, w kraju Inkasów, gdzie znaleziono mumje, które nie były balsamowane, lecz zachowały się w stanie nietkniętym dzięki właściwościom konserwacyjnym i klimatu.

Niedawno też w komorze ołowianej w katedrze w Bremen po otwarciu szeregu trumien znaleziono ciała zasuszone, jak skóra.

Przed paroma miesiącami znowu w miejscowości Diedersdorf pod Berlinem znaleziono w grobowcu byłych właścicieli tej miejscowości zwłoki pani von Bandemer, pochowanej w 1790 r., które prawie zupełnie uległy mumifikacji. Grobowiec ten znajduje się niemal w ziemi, wewnątrz jest niezupełnie sucho, ale otwór w ścianie grobowca dostarczał zawsze świeżego powietrza. Głowa nieboszczki zachowała się zupełnie dobrze, nogi i ręce zakonserwowały się doskonale, do konserwacji przyczynił się oczywiście w znacznym stopniu dogodny klimat .

KOGUT STRACONY NA STOSIE.

Charakterystyczne światło na umysłowość ludzi XV wieku rzuca następujące zdarzenie, zapisane w starych kronikach.

W 1474 r. wytoczono w Bazylei proces żywemu prawdziwemu kogutowi, mężowi kury. Kogut ten oskarżony został o czary, gdyż zdarzyło mu się jakoś wyjątkowo znieść jajko.

Rozprawa trwała kilka godzin. Oskarżał z urzędu prokurator, obrońca wyznaczony był także z urzędu, lecz bronił źle, gdyż biedne kogucisko zostało skazane na męki i śmierć, którą publicznie poniosło spalone na stosie.

Zagadnieniem znoszenia czasami jaj przez koguty i gołębie-samce zajęli się obecnie dwaj fizjologowie dr. F. Guyer i O. Ridle i stwierdzili, że jest to zboczenie natury, dające się niekiedy zaobserwować u tych gatunków ptaków.

Wypada żałować, że owych uczonych nie było jeszcze na świecie w 1474 r., gdyż udałoby im się może uratować życie biednemu kogutowi. Chociaż — któż odgadnie — może jako obrońcy czarownika zginęliby razem z nim, jako jego wspólnicy, na stosie.

l.

ZAWIADOMIENIE.

W dniu 17 października 1934 r. o godz. 17 odbędzie się w Warszawie w lokalu Spółdzielni przy ul. Niecałej Nr. 12, m. 8. Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków „Spółdzielni Leśników" w Warszawie z porządkiem obrad:

1) Sprawozdanie finansowe Zarządu za r. b.

2) Zmiana nazwy firmy i §-y 6, 8, 9, 11 i 15 statutu Spółdzielni.

Zarząd Spółdzielni: Inż. Al. Klimkiewicz, Wład. Mołodyński, Wład. Traczyński.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Koła LOPP. Nr. 691 przy Dyr. Lasów Państw. w Warsz. niniejszem składa serdeczne podziękowanie p. Kazimierzowi Libigockiemu za ofiarowaną Kołu naszemu wykonaną własnoręcznie artystycznnie płaskorzeźbę, przedstawiającą ś. p. Franciszka Żwirkę. Bronz ten członkom naszym obecnym i przyszłym pokoleniom będzie przypominał bohaterski czyn wysiłku bezmiernego w przestworzach, oraz ofiarę dla kraju młodego życia, naszej chluby Challengu 1932 r.

ŚMIERĆ KOBUZA

Gdy po krótkiej, letniej nocy słońce zaczynało oświecać szczyty drzew i budzić uśpione ptaki — budził się i kobuz, prostował skrzydła i donośnem hi hi hi— witał wstający poranek. Towarzyszka jego już siedziała na gnieździe — więc też natychmiast wyruszał na łowy i przynosił jej do gniazda czy to tłustego skowronka, czy ziębę, czy wreszcie dużego chrząszcza. A gdy głód był zaspokojony, wzlatywał znowu ponad las, ukazując jej swą zręczność i moc w śmiałych ewolucjach powietrznych. To mknął chybko z przelatującą jaskółką w zawody, to opadał jak kula ku ziemi i jak strzała wznosił się wysoko w górę, zakreślając wspaniałe koła i łuki. Jego smukła sylwetka rosła i malała naprzemian — a samica z podziwu i zachwytu zapominała o nudzie wysiadywania jaj. I gdy tak rozkosznie pławił się w rozgrzanem powietrzu, pachnącem żywicą i świeżo skoszonem sianem, gdy z rozpostartemi skrzydłami pozwalał się unosić powietrznej fali, podobny łódce niesionej przez fale morskie — czuł jak bezbrzeżna, wielka radość życia wypełniała całą jego istotę.

Ale noce bywały ciężkie. Gdy krzyk „uhu" przenikał las nawskroś, budził się przerażony kobuz, drżąc na całem ciele. Czuł, że jakaś nieznana mu zupełnie, ale zła i nienawistna moc, bojąca się światła i słońca, bierze las w swe posiadanie i wypełnia sobą tajemne jego wnętrze aż po szczyty drzew. Próżno prężyć ciało i gotować ciosy, gdy niewiadomo skąd przyjdzie napaść, podła i zdradziecka! Przed takim napastnikiem niemasz znikąd ratunku i pomocy. Noc, noc ciemna i głucha, — zła matka, otula płaszczem każdą krzywdę i każdą zbrodnię, a rabuś i morderca uchodzi bezkarnie.

Więc tylko mocniej przyciskał się kobuz do gałęzi i mocniej wbijał pazury w sęk, na którym siedział, czekając niecierpliwie, aż moc złowroga krzyku przestanie nad lasem panować.

**
*

„Uhu, uhuhu, uhuhu" — rozlega się niesamowitem echem po uśpionym lesie. Przycupnął do ziemi szarak, łakomie zjadający soczyste trawy, pomknęła w gąszcz cienkonoga sarna z koźlęciem, rozbudzony ptak w przerażeniu rzucił się w korony drzew, mącąc ciszę nocy łopotaniem skrzydeł... Postrach poszedł lasem. Nocny rozbójnik i złodziej, puhacz wyruszył na łowy.

I znów przylgnął zbudzony kobuz do gałęzi, oczekując końca złowróżbnego krzyku. Ale krzyk, miast się oddalać i cichnąć, zbliżał się, rósł, potężniał. Jakiś wielki cień zamajaczył wpobliżu, sunie bezszelestnie, chwieje się coraz bliżej, i nagle spoczął na drzewie kobuza. W mroku rozżarzyły się czerwone, błyszczące ślepia, jak dwa pałające węgle. Zrywa się urzeczona, z lęku nieprzytomna samica, rzuca się w ciemną otchłań, wprost na złą moc. Ciszę leśną rozdarło żałosne wołanie thlu... thlu...

Jak oszalały rzucił się kobuz na zew, tłukąc głową o pnie drzew i gałęzie, kalecząc skrzydła o twarde sęki. W ciemnościach las gęstniał, wyrastał w nieprzebytą ścianę, udaremniał lot... Wyczerpany, zbity, pokrwawiony uległ wreszcie w nierównej walce, spadając pod wywroty w mroczny dół.

Długo mocował się sokół w zapadni, ból mijał powoli, ale serce szarpały rozpacz bezsilna i żałość.

Błogosławiony, kojący sen nie nadchodził, a gdy tylko przymykał powieki, jawił mu się potworny cień i wciąż słyszał owe bezradne, rozpaczliwe thlu...

**
*

Powoli budził się ranek. Ranek pochmurny, ddżysty, beznadziejnie smutny. Kobuz nie wiedział gdzie się znajduje. Nie widział gniazda z drogą towarzyszką, nie widział łąki i znanych sobie drzew. Zgóry dochodziły doń jakieś obce mu głosy. Spróbował poruszyć skrzydłami, ale ból dotkliwy przykuł go do ziemi. Głód jednak i żądza swobody dodały mu sił, więc z trudem wzbił się w powietrze, upatrując łatwiej zdobyczy. I raptem zobaczył znajomą sobie łąkę, rzeczułkę, a dalej znane sobie drzewa... jedno drugie, trzecie... A oto rozpoznaje własne drzewo i widzi drogie mu gniazdo. Zniżył lot, zbliżył się i znieruchomiał: gniazdo było puste, wystygłe. Obleciał chyżo sąsiednie drzewa, łąkę, rzeczułkę — nie było jej nigdzie. Poleciał dalej, krążył, zawracał, nawoływał... Naprożno! Więc leciał przed siebie coraz dalej...

**
*

Zabiło mocniej serce, przez ciało przeszedł dreszcz trwogi i wstrętu. Wielkie, grube, pękate ptaszysko siedziało na słupku na łączce. Jakieś nieuchwytne, koszmarne i ciężkie obrazy zamajaczyły mu przed oczami. Podleciał bliżej i rozpoznał... złowrogi cień. Wszystko naraz przypomniał, wszystko zobaczył na nowo. I straszne „uhu" gnębiące go tyle razy i las spowity mgłą trwogi przed zbrodnią, i swą piękną, urzeczoną towarzyszkę, lecącą, w szpony złej mocy na zatracenie... I znowu posłyszał jej żałosne „thlu".

— Ha, jest zła moc, jest rabuś i złodziej cudzego dobra, jest zbrodniarz, nieosłonięty już mrokiem nocy! Mruży latające, złodziejskie oczy, nieprzywykłe do światła i trwożnie kłapie dziobem. Ale teraz jest niczem, światło i słońce niszczą każdą zbrodnię, każde zło... Nie ujdzie kary i pomsty!

Okrążył kobuz kilka razy puhacza, upatrując skąd pewniej go będzie ugodzić...

Huknął strzał... Z przestrzeloną piersią, z gasnącemi oczyma runął kobuz na ziemię, zabity przez... los...

Juljusz Frydrychiewicz

PRZEGLĄD SZTUKI

Wystawy urządzone na tegoroczny okres letni, okres wzmożonego zwiedzania stolicy przez obcych, (że wspomnę tylko walny zjazd Polaków z zagranicy, Kongres geografów, etc.) uzupełniają się wzajemnie i mają charakter retrospektywny i dydaktyczny.

Tak więc zarówno Instytut Propagandy Sztuki, jak i „Zachęta", urządziły w bieżącym sezonie letnim wystawy, obejmujące malarstwo polskie XIX i XX wieku. Szersze ramy wystawie swej zakreślił sobie I. P. S. dając jej tytuł: „Życie Polskie w malarstwie", „Zachęta" zaś, wzięła sobie za cel niejako, rozwinięcie jednej gałęzi tego życia w wystawie: „Polska i jej lud w obrazach".

Wystawa w I. P. S-ie daje wierny przekrój życia i upodobań Polaków z okresu niewoli. Więc Norblin, choć Francuz z pochodzenia, interesuje się wszystkimi objawami życia wsi i miasteczek naszych, podobnie uczeń jego Orłowski.

Szereg malarzy batalistów otwiera Stachowicz „Powrotem z pod Racławic", Suchodolski „Zdobyciem Saragossy", dalej Piotr Michałowski, Juljusz Kossak Grottger („Ucieczka Walezjusza" jedna z nielicznych olejnych kompozycji tego artysty), Józef Brandt i inni.

Malarstwo historyczne reprezentuje mało znany szerszej publiczności cykl Jana Matejki „Dzieje cywilizacji w Polsce".

Mamy tu dalej wszystkich prawie wybitniejszych malarzy minionego stulecia, więc i doskonały ilustrator „Pana Tadeusza" Andrioli i wierny odtwórca zabytków Warszawy z epoki Księstwa — Vogel, Kotsis i Kostrzewski i obaj Gierymscy, Loefler i Wierusz Kowalski, Gerson i Chełmoński, wreszcie wielki Jacek Malczewski i Wyspiański, Fałat i Tetmajer, a z żyjących Wyczółkowski.

Wystawa w „Zachęcie" obejmując tę samą epokę ogranicza się do krajobrazu i scen z życia ludu polskiego.

Wystawa podzielona jest według tematów na trzy grupy: Niziny, Góry i Morze i rzeki.

W „Nizinach" spotykamy pejzarzystów i malarzy rodzajowych, o których wspominam powyżej, pisząc o I. P. S-ie.

Liczniej jednak są tu, jak i w innych grupach reprezentowani malarze współcześni, jak Szczygliński (doskonale skomponowane krajobrazy), Dybowski (wierne wnętrza chat), Skoczylas, Nehring, Rogowska.

Najwięcej może życia i bezpośredniości widzimy w grupie poświęconej morzu i rzekom. To tak niedawno odzyskane, i tem goręcej ukochane polskie morze, zyskało już plejadę całą zapalonych admiratorów.

Więc niezrównana w kompozycji i ujęciu Michalina Krzyżanowska, subtelna Zofja Stankiewiczówna, pełen swoistej plastyki Mokwa.

W grupie „Gór", obok dawnych, jak Schuppé i Gerson wielu współczesnych. Przeważnie malarze typów i scen z życia ludu górskiego, Huculów i Podhalan.

Barwny strój huculski nie od dziś ma licznych wielbicieli, począwszy od Axentowicza, Pautscha, Sichulskiego, Jarockiego, Borucińskiego i innych.

Motywy krajobrazowe w połączeniu z charakterystyczną drewnianą architekturą kościołków, kaplic i cerkiewek rozsianych na całem podkarpaciu interesują Wróblewskiego.

Temat wesela góralskiego opracowali Wojciech Kossak i Bagieński.

Wanda Pogonowska



Jerzy-Marjusz Taylor.

Kiedy w Białowieży brzmi róg Giedymina

Stary, potężny byk Borus, przywódca i wszechwładny pan żubrzego stadka, złożonego z czterech krów, dwóch byczków — niedołatków i trojga cieląt które ujrzały świat w tym roku po raz pierwszy, nigdy nie czuł się tak dobrze, jak teraz właśnie. Minęło skwarne lato, a wraz z niem sczezły marnie chmary dokuczliwych much i nieznośnych komarów, których roje trzeba było rozpędzać ogonem albo nawet szukać ucieczki od tych małych prześladowców powietrznych w zbawczem błocie pobliskiego bajorka.

Teraz dopiero była najrozkoszniejsza pora roku. Kończył się październik i słońce nie paliło już jak dawniej, lecz grzało łagodnie, a noce trwały długo i były bardzo chłodne. Nóżka i Krypko — dwaj gajowi, którzy strzegli rezerwatu białowieskiego, obchodząc wieczorami rozległą zagrodę, gdzie żubrze stadko żyło prawie jakby na wolności, przystawali od czasu do czasu i zagrzewali się hałaśliwie, bijąc zgrabiałemi dłońmi w ramiona. Ale Borus nie obawiał się chłodu. Od czegóż były kupy zeschłych liści, które wiatr nazrywał z drzew? Od czegóż wreszcie była gruba powłoka gęstych kudłów, co wraz z nastaniem jesieni pokryły grzbiet i boki wspaniałego przywódcy stadka białowieskiego?

Kiedy Borus układł się na noc między miękkiemi zwałami suchego listowia, było mu napewno cieplej niż gajowemu pod pierzyną. Nie był sam przecież. Tuż obok, pod rozłożystą olchą, leżała piękna rasowa żubrzyca Svea, opodal układał się do snu młody byczek Perkun, w pobliskim zacisznym dołku, niby dzieci, tuliły się do siebie tegoroczne cielęta, a reszta stadka też wybierała sobie legowisko nocne niedaleko od swego władcy i opiekuna.

Ciepłe oddechy krzyżowały się w powietrzu, tworząc leciutki opar, chroniący żubry przed przymrozkiem równie dobrze jak owce, śpiące pokotem na górskiej połoninie lub krowy w chłodnej, podszytej wiatrem stajni.

Borus kpił sobie z zimna. Wiedział natomiast, że nie wolno mu lekceważyć innych niebezpieczeństw, jakie czaiły się dokoła. Rezerwat wprawdzie był otoczony wysokim płotem z grubych desek. Był niby twierdzą, wzniesioną w samem sercu puszczy dla ochrony ostatnich potomków dawnych władców kniei białowieskiej. Twierdzą, nad której spokojem czuwali nocami niezmordowani wartownicy — Nóżka i Krypko, a za dnia pieczę sprawowało osobiście, niby wytrawny komendant — leśniczy Adam.

Borus tolerował tych wszystkich ludzi, ale w głębi swej żubrzej duszy miał dla nich coś w rodzaju wzgardy. To była przecież służba tylko. Służba, której zadaniem było dostarczenie żubrom smacznej i obfitej paszy. Pozatem wałęsali się niepotrzebnie. Czuwanie nad całością stadka uważał Borus za swój osobisty przywilej i obowiązek.

Dlatego też sen jego był tak przerywany. Czyż mogło być inaczej, skoro dookoła, w mrokach nocy, czaili się wrogowie? Ileż razy czarne chrapy Borusa zwęszyły odrażający swąd wilka? Ileż razy jego czuły słuch pochwycił przytłumiony, lecz groźny poryk rysia? Borus nigdy jeszcze nie widział żadnego z tych drapieżników, a jednak wiedział, że są. Poprzez krótki okres bytowania pod ochroną człowieka, przekazały mu tę świadomość tysiące pokoleń żubrów wolnych, którym ostre rogi i racice wystarczały do obrony, które ogromem swych włochatych ciał potrafiły wywalczyć sobie pierwsze miejsce w rodzimym ostępie.

Potrafiłby to samo i Borus. Gdyby zdarzyło się to n i e m o ż l i w e, gdyby runęły pewnego wieczoru mocne palisady, gdyby jakieś złe moce porwały Nóżkę wraz z Krypką, a na teren rezerwatu wtargnęła zgraja wyjących, żądnych krwi wilków, Borus ani chwili nie namyślałby się co ma robić. Ani on ani Svea ani młodociany byczek Perkun. Całe stadko, wziąwszy pomiędzy siebie cielęta, zbiłoby się w jednolity, najeżony rogami kłąb i dałoby godną odprawę napastnikom. Jak niegdyś. Jak w owych szczęsnych dniach niczem niezamąconej wolności, kiedy stada żubrze w Puszczy liczyły nie marne dziesięć, ale setki i tysiące głów.

Borus zachowywał się tak, jakby nic nie uległo zmianie od czasów Jagiełły i Giedymina. Tak samo dbał o całość swego stada, jak jego praojcowie .Jak oni, zwęszywszy jakiś podejrzany odór podrywał się znienacka, zgrabnie uginając przednie nogi w kolanach. Jak oni, podchodził w nocy do śpiących razem cieląt i obwąchiwał je troskliwie.

Tym razem czujność jego zbudził nie węch lecz słuch raczej. Było ledwie po północy. Gdzieś w pobliżu puszczyk przeraźliwym głosem otrąbił zwycięsko zdobycie łupu — koszatki, a może tylko myszy leśnej. Borus podniósł rogaty łeb i poderwał się ciężko najprzód na tylne a potem na przednie nogi. Czarne chrapy rozdęły się, wciągając podejrzliwie powietrze, aby z tysiąca zapachów Puszczy wyłowić tę jedną jedyną woń wroga. I nagle Borus wydał głuchy, chrapliwy ryk, poczem zastygł w niemem zdumieniu, bo w jasnem świetle miesiąca jego krótkowzroczne żubrze oczy ujrzały coś, czego nie widziały nigdy jeszcze.

Oto z wysokiego grabu, największego w całym rezerwacie drzewa, okrytego teraz jasnorudą chmurą nawpół zwiędłych liści, spłynął kocim ruchem dziwaczny kształt ni to zwierzęcy ni to ludzki.

Grab ten oddawna był dla Borusa źródłem niepokoju, gdyż w zacisznej gęstwinie jego listowia gnieździły się liczne krzykliwe, nieporządne wrony. Żaden żubr z borusowego stadka nie kładł się na noc pod tem drzewem zapowietrzonem w słusznej obawie, popartej przykrem doświadczeniem, by nie spadło nań zgóry coś zgoła niepożądanego. Ale też żaden żubr nie przypuszczał napewno, że w szumiącej poważnie koronie starego grabu może się ukrywać jakieś inne jeszcze nieznane niebezpieczeństwo.

Borus zniżył potężną głowę jakby do ataku. Z piersi jego wydarł się nowy ryk, jeszcze więcej stłumiony lecz jeszcze groźniejszy. Przednie nogi starego żubra w nerwowym ruchu skopały racicami ziemię i olbrzymia masa włochatego cielska ruszyła naprzód, aby unicestwić tajemniczego intruza, który ośmielił się wtargnąć nocą do żubrzego gaju.

*
**

Pan leśniczy Adam był tego dnia zły jak chrzan, a może nawet gorzej jeszcze. Miał ku temu dość dużo i dość ważkich powodów. Poniedziałku zawsze nie lubił, ale ten szczególnie mu się nie darzył. Przedewszystkim więc z samego rana, skoro świt, ledwie zdążyły zapiać pierwsze koguty w kurniku, żona zbudziła go nagłem szarpnięciem, odrazu wytrząsając zeń resztki snu.

— Co się stało? — spytał pan leśniczy, przecierając oczy.

— Stasiek zginął — zawodziła pani leśniczyna— S - t - a - s - i - e - k. O mój Jezuniu. I to w same swoje urodziny.

— No wiesz — zniecierpliwił się leśniczy. — Mógłabyś mnie chyba nie budzić dla takiego głupstwa. Znajdzie się. Wyleciał pewnie po grzyby i zaraz wróci. Alboż raz tak bywało?

Okazało się wszakże niebawem, że czternastoletni jedynak państwa leśniczostwa, według wszelkich poszlak, wcale nie spędził nocy w domu. Przemawiało za tem nietknięte łóżko i brak broni, ustawianej przez właściciela wieczorem na honorowem miejscu przy piecu — broni niesłychanie pierwotnej, bo składającego się z wielkiego łuku jałowcowego, kołczanu pełnego lekkich strzał i długiego osikowego oszczepu.

— Porwali chłopaka, czy co — biadała leśniczyna.

— Aha właśnie — mruknął leśniczy, najwidoczniej mało przejęty zniknięciem jedynaka. — Na co tam on komu potrzebny. Ani ja — Lindbergh ani Białowieża — Ameryka. Prędzej do Parku Narodowego dał nicpoń nura. Zwierzynę mi tam będzie swoim łukiem płoszył.

Ano, mogło to być słuszne, choć mało prawdopodobne. Ten Park Narodowy, do którego z dalekich stron Polski przybywali ciekawi, aby poznać jego dzikie piękno, znajdował się wprawdzie tak blisko, że— zdawało się — tylko ręką sięgnąć, a jużbyś chwycił i przygarnął ostre wiechy świerków, śmigłych a prostych, niby świece, lub bujne jeszcze, lecz zrudziałe od jesieni, czuby wielkich dębów. Smoliste zapachy jodeł i sosen aż biły w nos, gdy o zaraniu wyjrzało się z okien leśniczówki, a splątana gęstwina podszycia — rzekłbyś — wzywała do zbadania swych tajemnic, ukrytych poza nieprzeniknionym murem, złożonym z gałęzi, cierni i liści.

I jakże miało chłopaka nie ciągnąć do tego Sezamu, gdzie w niedostępnych haszczach pomykały płowe, nakrapiane białemi centkami daniele, wdzięczne sarny i całe mnóstwo zajęcy, gdzie zdarzało się nierzadko, że na jedną z ścieżek, któremi przewodnicy prowadzali ciekawych turystów, wychodził znienacka, dumnie potrząsając głową, ozdobioną parą rozłożystych rogów, ogromny jeleń — samotnik, któremu lepiej było umknąć z drogi.

Stasiek rwał się do tej zwierzyny niby dobry pies myśliwski. Już nie wystarczała mu strzelanina do wron koło domu ani polowanie na króliki, które miały swe nory niedaleko, przy piaszczystem urwisku, zarośniętem gęsto krzakami tarniny i głogu. Jałowcowy łuk i oszczep osikowy niejednokrotnie dostarczyły młodemu myśliwemu pięknych trofeów w postaci czarnych wronich skrzydeł czy szarych skoków i białych ogonków króliczych. Trofea te zdobiły honorowy kąt przy piecu w leśniczówce. Ale młody myśliwy marzył o grubszej zwierzynie, tej, która pasła się i kicała beztrosko w Sezamie — Parku Narodowym.

Niestety Sezam był zamknięty. Dostępu doń broniła bystra Narewka, płynąca wzdłuż południowej granicy Parku Narodowego. Kluczem do Sezamu więc mogła być tylko łódka, ale leśniczy, znając zamiłowania swego potomka, przezornie wyłączył ten sprzęt z posiadanego inwentarza. Sam nie potrzebował go przecież. Do czego? Park Narodowy znajdował się na pieczy innego leśniczego. Jego obchodził tylko Zwierzyniec — rezerwat żubrowy, tam zaś Stasiek nie zaglądał, choć to było tuż, a nie gdzieś za wodą. Żubry nie nęciły go wcale.

Ani dać ani wziąć. Wszystko przemawiało za tem, że młodociany zbieg musi myszkować za królikami gdzieś niedaleko domu. Leśniczy więc obrócił się na drugi bok, postanawiając, wbrew lamentom żony, pozostawić wypadki normalnemu rozwojowi, który w jego głębokiem przekonaniu musiał się zakończyć zupełnie zwyczajnym powrotem Staśka do domu.

Ale sen widać nie był mu sądzony w ten poniedziałek fatalny. W chwilę później rozległo się gwałtowne kołatanie i do sypialni, wpuszczony przez zbolałą leśniczynę, wpadł zadyszany Nóżka. I leśniczego podrzuciło odrazu niby sprężynę.

— Gadajcież, człowieku, co macie do gadania — zawołał przygotowany na najgorsze, hiobowe wieści.

Okazało się jednak, że Nóżka nic niema do gadania, że przyniósł tylko papier z nadleśnictwa, który mu kazano oddać duchem. Leśniczy przeczytał dokument i odetchnął z ulgą, ale jednocześnie zaklął brzydko, bo była to ni mniej ni więcej tylko zapowiedź wizyty gości zagranicznych. Całej wycieczki i to nie zbliska, bo aż z Nowej Zelandji. Jakiś były członek rządu nowozelandzkiego, jakiś dymisjonowany generał nowozelandzki. Aż sześć osób, w czem dwie damy. I wszyscy mieli takie jakieś cudaczne nazwiska, że ani rusz nie można ich było nietylko wymówić, ale nawet przeczytać.

— Djabli nadali — złościł się leśniczy, mnąc papier w ręce. — Koniecznie dziś. Nie mogli to wybrać się miesiąc temu?

Na to pytanie Nóżka nie mógł dać odpowiedzi. Wiedział natomiast, że tę wycieczkę nowozelandzką mają w nadleśnictwie uhonorować ogromnie. Polecono wszystkie bramy ozdobić pięknie świerczyną, a z klombów zniknęły resztki kwiatów, zerwane na bukiety dla pań nowozelandzkich.

— Musi ważni jacyś goście — zakończył gajowy swym śpiewnym akcentem grodzieńskim, który nawet najgorszym wymysłom potrafi nadać poczciwe, ujmujące brzmienie.

Wycieczka miała przybyć samochodami w południe. Czasu więc pozostawało już niewiele. Trzeba było się pospieszyć, aby godnie przyjąć tych zamorskich gości, co chcieli koniecznie zwiedzić Białowieżę. I leśniczy z ciężkiem westchnieniem począł się ubierać, rozpytując Nóżkę o Zwierzyniec, który tak nieoczekiwanie miał odegrać swą zwykłą rolę propagandową.

d. c. n.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

TRZECI KONKURS KWARTALNY

(Zakończenie)

Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

O ile kto z uczestników z jakichkolwiek przeszkód, nie mógł nadesłać rozwiązań z n-rów lipcowego i sierpniowego, może to jeszcze uczynić obecnie, nadsyłając rozwiązania z całego kwartału bieżącego, w terminie wyż. podanym.

10. SZARADA (4 pkt.)

POLSKIE ORŁY

W promienistym słońca blasku
druga—pierwsza dal się mieni,
a w jesiennym tym obrazku
coś wyłania się z przestrzeni...

Jakiś punkcik rośnie — rośnie —
czy *czwór* czasem wzrok nie myli?...
Lecz nie!.. Krzycz-że — krzycz radośnie:
Całość! Pierwsi — drudzy mili!...

A kto pierwszy?... a kto drugi?...
Polskie Orły! o mój Boże!...
Samolotu już cień długi,
na lotnisku ziemię orze!...

A kto *trzy - czwór - pięć?...* Kto pierwszy?...
Bajan! Bajan jest u mety!!...
Więc radości, szał najszczerszy
nas ogarnia!... Rety!... Rety!...:

Dajcie kwiatów — dajcie wina!
Oby *pięć - sześć* w zdrowiu, w chwale!...
Niech z nas nikt nie zapomina,
że zdobyli laur zuchwale!...

J. Ursel - Wonschowa, czł. Kl. Sz.

11. KONIKÓWKA *(4 pkt.)*

BOHATEROM CZEŚĆ!

LI	BY	LOT	ZŁOT	RU
NAM	TO	LAU	NIE	NI
IŚĆ!	BY	KTÓŻ	LIŚĆ!	NI
WY	JĄ	SKIEJ	CY,	CHCIAŁ
ZDO	ICH	CHAJ	CY,-	POL
ŻY	SŁA	CO	WŚLAD	NIE

Ruchem konika szachowego należy odczytać rozwiązanie (aktualny czterowiersz). Początek u dołu od prawej kratki.

A. Mieczkowski, czł. Kl. Sz.

12. PRZESUWANKA

(5 pkt.)

Po odpowiedniem przesunięciu w dół niektórych pionowych kolumn liter, rzędy poziome w utworzonej figurze, po porządku odczytane, dadzą rozwiązanie.

A. Szyszkowski.

W	A	Z	C	U	D	W	S	N
A	E	L	E	C	H	E	Z	N
I	C	G	I	C	I	E	I	E
C	E	I	O	N	I	M	I	I
A	O	W	E	S	A	C	S	C
I	D	P	I		E	O	A	E

13. DWUZNACZNIK *(2 pkt.)*

Gdy zalotnicy bój toczą zacięty,
stoją ł... w podziwie i patrzą jak panie,
a po walce skończonej ze świetnym zwycięzcą
idą spożyć na ł... śniadanie!

„Myśliwy od niedzieli".

14. KWADRATY MAGICZNE *(4 pkt.)*

I				II			
		V					
III				IV			

W kratki podanej figury, tworzącej cztery kwadraty magiczne, związane piątym również magicznym, należy wpisać 16 wyrazów czteroliterowych. Jako rozwiązanie podać należy wyrazy utworzone w piątym kwadracie.

Znaczenia wyrazów:

Kw. I: 1. Rodz. materji bawełnianej.
2. Gatunek (plemię) wspak.
3. Nora
4. Opad atmosferyczny.

Kw. II: 1. Kawior.
2. Sklepik.
3. Magla wspak.
4. Pierwiastek chem.

Kw. III: 1. Rzeka w Polsce.
2. Pielęgnuję.
3. Zadowolone.
4. Zakończenie pacierza.

Kw. IV: 1. Jama.
2. Broń.
3. Kończyna ludzka.
4. Płaca (pobory) wspak.

W. Krajewski, czł. Kl. Sz.

LISTA UCZESTNIKÓW I NAGRÓD

IV Konkursu kwart. 1933.

Adamski Wacław 30, „Alila" 30, „Antek z nad Wisły" 18, Bakoński Witold 53, Barczyński Józef Robert 18, Bielenia Jerzy 53, Bieńkowski Bogdan 53, Buczyński Hipolit 28, Charliński Jan 13, Ciałowiczowa Zofja 18, Czekierda Bogdan 30, Denasiewicz Kazimierz 53, Dubikowa Elżbieta 18, „Erka" 53, Faber Wilhelm 32, Gilewiczowa Zofja 53, Gill Józef 53, Herbstmanówna Dorota 53, Jarzębska Ksawera 28, „Jawnuta" 53, Kaczyńska Czesława 53, Kałużyńska Sabina 18, inż. Kleindinst Gustaw 18, Klimczak Roman 53, Klimczakowa Janina 53, Koc Zygmunt 51, Kosmulski W. 18, owalska Jawna 53, Kozłowska Sabina 36, Kozłowski Czesław 53, Kozłowski N. Kazimierz 53, Krauze Halina 41, Kwiekowa Jadwiga 53, Lewicka Hala 30, Lewicki Ludomir 41, Lorek Włodzimierz 18, Łaba Antoni 26, Ładyżyńska Janina 44, łopatta Jerzy 53. Łuczycki Jerzy 18, „Maryśka z Pohulanki" 53, Miłowski Edmund 18. inż. Modrzejewski Józef 53, Mokrzycka Helena 53, Moszczakówna Helena 30, Natorska Iza (z rysunkami) .30 Nowiccy Wiesław i Witold 53. NuNbert Antoni 36, Osieccy Czesława i Leopold 53, Pakosz Władysław 30. Pietkiewiczowa Marja 18, Proekl Marjan 18, Przedmojski 41, Puszyński Albert 18. Roguski Wincenty 30, Sawicki Teodor 44, Senze Irena 38, Sokołowska Stefanja 14, Drowa Sroczyńska Janina 32, Surma Jerzy 53. Sztarkowa J. 28, Szybiński Jan 28, Tomalski Władysław 10, Tomaszewska Irena 53 Ubrynowa Wanda 42, Wieczorkiewicz Jerzy 44, inż. Wieliczko Eugenjusz 53, Wiltowska Zofja 30, Wiśniewski Franciszek 53, Wójtowicz Józef 18, Wysocka Michalina 53, Zabielski Kazimierz 41, Zarebski Wawrzyniec 31, Zieliński Leonard 36, Zienicka Eugenja 18. Żyrański Teobald 40. „Żytomir" 18.

Zgodnie z warunkami Konkursu przypadły w drodze losowania nagrody książkowe następującym osobom:

kwartalne:

p. Zabielski K. Lwów.
p. Bieńkowski B. Lublin,
p. Miłowski E. Poznań.

miesięczne:

p. Jarzębska K. Warszawa,
p. Sawicki T. Wilno,
p. Ubrynowa W. Warszawa;

pocieszenia:

pp. Osieccy L. i Cz. Bogdanówka;

Nagrody zostaną wkrótce rozesłane pocztą.

M. Sł.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśniliśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadesłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Wobec coraz wyższego poziomu nadesłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegające się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.00, II nagroda — zł. 100.00, III — zł. 50.00, IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Niezależnie od powyższych nagród, postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 31 października r. b.

Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

Redakcja „Łowca Polskiego".

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI **Wydawca:** ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

1377 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.